Jutro wybory do Sejmu i Senatu

Piszemy o tym na stronie 3

SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 66 3 VI 1989 r. Cena 45 zł

ŚNIEŻNE BARSY

Zamieszkują góry Ałtaj, Pamir, Tier-szan, Tybet, wysokie góry Mongolii i Himalaje. Polują na wszystkie zwierzęta od myszy aż po jaki, ale nie napadają na ludzi. Należą do dużych kotów, ale często zachowują się jak koty małe. Mruczą, kiedy są zadowolone, ale kiedy są złe – ryczą. Chętnie bawią się w śniegu, zjeżdżają na grzbietach z wysokich skał, a tuż przed zaspami obracają się, by wylądować na czterech łapach. Żyją parami. Wiosną rodzą się młode. Matka legowisko wyściela sierścią wyrwaną z własnego brzucha. Już szóstego dnia życia kocięta otwierają oczy. Na polowanie wychodzą dopiero w pełni lata i to pod opieką matki. W Indiach i w Związku Radzieckim śnieżne barsy są pod ochroną. W ZSRR jest ich zaledwie około dwóch tysięcy. **(wm)**

Fot. **„National Geographic"**

świat młodych

ZŁOTA OSTROGA

Czas pędzi...

a termin nadsyłania prac na tegoroczny konkurs literacki „Złotej Ostrogi", nieubłaganie zbliża się do końca. Jeszcze tylko **do 30 czerwca** (decyduje data stempla pocztowego), czekamy na Twoje opowiadanie pt. „Z mojego podwórka". Opowiadanie napisane **czytelnie i samodzielnie**, o objętości nie większej niż **10 stron maszynopisu lub 20 kartek z zeszytu**, jednostronnie i czytelnie zapisanych, przyślij do **„Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**, z dopiskiem na kopercie **„Złota Ostroga"**. Kto wie, może właśnie Ty masz szansę zostać laureatem tegorocznego XV konkursu literackiego? Może właśnie Ty zdobędziesz jedną z głównych nagród: **Złotą, Srebrną lub Brązową Ostrogę, atrakcyjne nagrody rzeczowe, pamiątkowe dyplomy, książki** – no i rzecz jasna – **honor laureata naszego konkursu?**

Do udziału w nim zapraszamy wszystkich czytelników w wieku **12–16 lat**, którzy chcieliby spróbować swoich literackich umiejętności. Efekty Waszej pracy oceniać będzie – już po wakacjach – surowe, acz życzliwe jury, złożone z pisarzy i redaktorów „Świata Młodych". Do piór więc i powodzenia! **(tem)**

Szukasz Przyjaciół?

Napisz do nas.
Młodzieżowa Agencja Korespondencyjna,
skrytka 573, Gdańsk 50.

G-59

Mistrz świata w opowiadaniu dowcipów

(PAP). Peruwiański adwokat Felipe Carbonel, uznany został za mistrza świata w opowiadaniu dowcipów. Mistrz pobił konkurentów na głowę, opowiadając je w pięciu językach przez 48 godzin bez przerwy. A miało to miejsce w Lizbonie (Portugalia) w jednym z hoteli.

GIEŁDA • PRZETARG • OKAZJA

Wywiad z panem od historii

– Co pana skusiło do zostania nauczycielem?
– Zainteresowanie.
– Czy lubi pan ten zawód?
– Już nie, bynajmniej nie ze względu na uczniów.
– Czego pan nie lubi w swoim zawodzie?
– Nadmiernej buchalterii.
– Czy od dzieciństwa marzył pan o tej pracy?
– Tak.
– Czy lubi pan szkołę?
– Nie.
– Co pan sądzi o szkole?
– To samo, co szkoła o mnie.
– Co pan najbardziej lubi z historii?
– Napoleona.
– Czego pan nie lubi?
– Świństw robionych przez innych ludzi.
– Czy ma pan hobby?
– Mam.
– Jakie zwierzęta pan lubi?
– Koty, bo idąc przez życie nie robią hałasu.
– Czy ma pan zwierzę?
– Tak. W sobie.

Z panem Majszczykiem, najciekawszym nauczycielem w szkole rozmawiały:

Kasia i Ania z Warszawy

Ciąg dalszy Giełdy czytaj na str. 2

WIDEOKASETA ZASTĄPI CI WSZYSTKO?

Ogromnym popytem cieszą się w Stanach Zjednoczonych wideokasety, które mają ponoć idealnie zastąpić zwierzę domowe. Reklamowane są następująco: „Możesz go (kota, psa) polubić, możesz podziwiać jego wdzięk, posłuchać jego mruczenia (szczekania), a nie potrzebujesz troszczyć się o jego zdrowie i pożywienie. Dotrzyma ci towarzystwa nie oczekując niczego w zamian!" No, a ostatnio autorzy tego pomysłu, państwo Fisher, którzy na kocich i psich kasetach zbili niezły majątek – lansują nowość: kasetę dziecięcą, dla małżeństw, które nie mogą lub nie chcą mieć dzieci. I chociaż dziecko z kasety nie nudzi się i nie brudzi, nie budzi nigdy rodziców w nocy i zawsze jest miłe i uśmiechnięte, to tym razem państwo Fisher pomylili się w swych kalkulacjach, nie trafili w rynek! I całe szczęście! **(eb)**

Zapachniało kradzieżą

PARYŻ (PAP). Francuscy specjaliści z Narodowego Centrum Badań Naukowych (CNRS) i Komisariatu Energii Atomowej (CEA) opracowali mieszankę chemiczną o zapachu wykrywalnym wyłącznie przez specjalnie wyszkolone psy, której celem jest ochrona dzieł sztuki przed kradzieżami, a zwłaszcza wywozem ich za granicę. Przedmioty spryskane preparatem o specyficznym zapachu będą wykrywalne nawet w przypadku nasycenia ich innymi woniami. „Chemiczny rozpylacz", którego receptura utrzymywana jest w ścisłej tajemnicy, składa się z komponentów zapachowych niewyczuwalnych przez człowieka, znakomicie wywącha je natomiast pies, posiadający 220 mln komórek węchowych. Nowym środkiem ochronnym wyraziło już zainteresowanie wiele prywatnych i publicznych galerii sztuki, w tym m.in. Muzeum w Luwrze.

MODA DLA MASZYN

Podobnie jak najsłynniejsi wielcy krawcy, także projektanci modnych samochodów i motocykli szukają inspiracji we wzniosłych ideach. Ten „deseń" motocykla słynnej, japońskiej firmy Yamaha wyrażać ma harmonię zestawienia: człowiek-dusza – energia.

(eb)

• NASZE HOBBY • NASZE HOBBY •

Dzisiaj dwie niespodzianki: oferta z RFN i NRD!

FOOTBALL

Kochany „Świecie Młodych"! Chciałbym założyć klub **„Football"**. Mam 12 lat i kibicuję Zawiszy Bydgoszcz, Hamburger SV, FC Milan i PSV Eindhoven. Będą konkursy, a oto pierwszy:

1. Napisz życiorys Ruuda Gullita.
2. Gdzie trenuje Pat Bonner – bramkarz Irlandii?
3. Która drużyna zwyciężyła w UEFA – CUP 1965?
4. Podaj wynik meczu Szwajcaria – Włochy (87 r. 17 d. 10 m).
5. Gdzie i kiedy urodził się Rinat Dasajew – bramkarz ZSRR.

Odpowiedzi przysyłajcie jak najszybciej! Na najlepszą czeka nagroda! Konieczne jest przysłanie małego zdjęcia na legitymację.

PS. „Świecie Młodych", czy pozwolisz najlepszą pracę pisemną o Ruudzie Gullicie zamieścić na łamach gazety? A oto mój adres: **Dominik Kiełpiński, Ladenbeker Furtweg 244, III R, 2050 Hamburg 80 RFN – B.R.D.**

PS. W RFN przebywam czasowo i nie chciałbym utracić kontaktu z moimi polskimi kolegami. Zasyłam gorące pozdrowienia dla mojej ulubionej gazety „Świat Młodych", którą czytam tu zawsze.

Dominik

Tak, taką pracę chętnie wydrukujemy pod warunkiem wszakże, że będzie dobrze i interesująco napisana. (Red.)

KLUB NIEZWYKŁY, MIĘDZYNARODOWY

Mam 16 lat, jestem mieszkanką Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Dowiedziałam się, że w „Świecie Młodych" działają kluby zainteresowań. I ja bardzo chcę założyć taki klub. Pragnę, żeby to był klub niezwykły, wspaniały. Żeby zrzeszał dziewczęta i chłopców z całego świata.

Klub będzie się składał z trzech działów:

1. Kolekcjonerzy (zbieracze) wszelkich rzeczy od starości począwszy, poprzez znaczki, a na naklejkach skończywszy.
2. Moja ojczyzna – tutaj może pisać każdy, kto chce opowiedzieć coś interesującego o swoim kraju lub dowiedzieć się czegoś o innym.
3. Bibliofile – dla tych co lubią czytać książki i dyskutować o nich.

Członkowie klubu będą otrzymywali zadania badawcze, np. napisanie biografii Gorkiego czy krótkiego zapisu historii Szwecji. Takie zadanie będzie np. można opracowywać przez kilka miesięcy. Najlepsze wypowiedzi będą nagrodzone. Dobrze byłoby, żeby w każdym kraju był szef klubów. Może wspólnie uda się nam ich wybrać? Zobaczymy.

Mogą się zgłaszać osoby od 12 lat znające język niemiecki, angielski lub rosyjski. Proszę o przysłanie fotografii i informacji, do jakiego działu chcesz należeć. **Katrin Mobius, Badevplan 3, Grimma – 7240, NRD.**

Katrin oczywiście napisała list w języku niemieckim, został on przetłumaczony w redakcji. (Red.)

Uwaga! Zapewne zauważyliście, że zmieniliśmy tzw. nadtytuł. Zamiast „Kluby • Kluby • Kluby" będzie teraz „Moje hobby • Moje hobby • Moje hobby". Robimy tak po to, by kluby zainteresowań nie myliły się Wam z Klubem Nastolatków, który jest forum dyskusyjnym o Waszych sprawach. A ponieważ do klubów zainteresowań zgłaszają się hobbiści, uznaliśmy, że taka nazwa będzie odpowiednia. (Red.)

„Giełda–Przetarg–Okazja" – ciąg dalszy

Kto się napocił, a komu skapnęło

• *„Kochana redakcjo. Bardzo proszę, żebyście wydrukowali moje pismo. O to najbardziej proszę. Błagam nawet na kolanach, żeby moja gazeta pt. »To My« ukazała się w kioskach i żeby kosztowała 30 zł. Bardzo was o to proszę, najbardziej ze wszystkiego. Sylwia".* Droga Sylwio! Gdybyś wiedziała, jak bardzo Twoja prośba, choć tak błagalna, jest nierealna. Otóż my, jako redakcja, mamy minimalny wpływ na to, żeby „ŚM" ukazywał się w kioskach (pamiętacie nasze ubiegłoroczne kłopoty z drukiem?), na cenę nie mamy żadnego wpływu, a cóż dopiero na los i cenę innych gazet... Moglibyśmy Ci, Sylwio, odpowiedzieć tak: Jeżeli masz bardzo, ale to bardzo dużo pieniędzy, to możesz za nie kupić papier na swoją gazetkę, następnie zapłacić drukarni za jej wydrukowanie i przedsiębiorstwu „Ruch" za jej rozprowadzenie po Polsce i sprzedawanie. Tak, to wszystko byłoby teoretycznie możliwe, zgodnie z powziętymi ostatnio przez rząd decyzjami. Ale nawet zakładając, że masz tyle pieniędzy, żeby wydać swoją gazetkę, wątpimy, żeby przyniosła ona zyski, a to oznacza, że straciłabyś swoje pieniądze i już drugi numer nie mógłby się ukazać. Dlaczego? Z trzech powodów. Po pierwsze, na rynku jest tyle gazet, że każda nowa wymaga ogromnej reklamy. A to są następne pieniądze, których już nie masz, bo wszystkie wydałaś na opłacenie druku. Po drugie – zyski przynoszą gazety o wielosettysięcznym nakładzie, a więc na pewno nie byłaby to Twoja gazetka. Wydawanie gazety przerasta możliwości małej redakcji. Każda redakcja ma więc swojego wydawcę, przedsiębiorstwo, które się zajmuje całym procesem ekonomicznym, również ustala nakład i ceny, żeby mieć zyski i móc nadal wydawać. No i wreszcie po trzecie (odpowiadając na pytanie, dlaczego Twoja gazetka musiałaby splajtować) – uważamy, że Twoja gazetka nie znalazłaby nabywców. Jest przecież nieczytelna (przedtem drukarze by jej nie przyjęli), z rozrywek zawiera tylko jedno proste zadanie, a oprócz tego opisy czterech gruszek, ogólną definicję grzybów, krótki zarys historii motoryzacji w Polsce oraz niestarannie narysowany odcinek komiksu. I to za 30 zł?! Kto by to kupił, Sylwio?!

• **Darek G. z woj. wrocławskiego** chciałby „należeć do redakcji". Proponuje nam ciekawostki, dowcipy itd. Darku, do redakcji się nie tyle „należy", co się w niej „jest zatrudnionym", z czym wiążą się obowiązki, ale i udogodnienia. Udogodnienia polegają między innymi na tym, że... jest z czego ściągać. Dysponujemy wieloma źródłami, w tym i zagranicznymi. Amator mający dostęp zaledwie do kilku czasopism wychodzących w Polsce, nie może być dla nas konkurencją. Po prostu sami sobie te ciekawostki ściągniemy. Radzimy Ci pogłówkować samodzielnie, a nuż wymyślisz coś oryginalnego?

• To samo radzimy **Markowi P. z Łodzi, Agnieszce R. z Lublińca, Violetcie C. z Konina, Tadkowi G. z Poznania** i wielu innym, którzy przysyłają do nas wycięte albo przepisane teksty i obrazki z innych gazet. Nie skorzystamy.

• Nie skorzystamy też z oferty **Marka M. z Poznania**, który chciałby zamieszczać w „ŚM" dane techniczne o samochodach przepisane z jakiegoś krajowego tygodnika.

• **Michał, Marcin i Adrian z Lubawy** proszą o miejsce w „ŚM" dla ich gazetki, ale nie przysłali nawet próbki. Nie ma tak dobrze, w ciemno nie kupujemy.

• **„Syrenka" z Krakowa** próbkę przysłała, ale jeszcze musi popracować. Zagadki i żarciki wycięte z czasopism nas nie interesują (sami sobie wycinamy, patrz odpowiedź Darkowi G.), rysunek jest bardzo prościutki, nie świadczy o zdolnościach plastycznych (ale przecież nie każdy musi je mieć), natomiast w tekściku o kolonii nie ma nic takiego, o czym warto byłoby poinformować całą, bądź co bądź, Polskę. Przemyśl to, „Syrenko", być może znajdziesz coś takiego, wtedy – prosimy na łamy.

• **Katarzyna i Anna z Warszawy** redagują kronikę klasową, a do nas przysłały wywiad z panem od historii. Wywiad drukujemy na str. 1, bo nam się podoba. Wprawdzie pan odpowiadał lakonicznie, ale za to jakie w tych odpowiedziach podteksty! Często zasługą dziennikarza jest znalezienie interesującego rozmówcy. Sądzimy, że pan do historii jest dowcipnym człowiekiem i żałujemy, że prawdopodobnie będzie mniej o jednego dowcipnego nauczyciela, bo skoro przestał lubić swój zawód, to chyba go porzuci...

• **Kamila K. z Wrocławia** uwielbia pisać, więc napisała „coś w rodzaju reportażu" o przygotowaniach do szkolnego przedstawienia. Machnęła to od ręki, jak sądzimy, i już przysłała do druku. Za szybko, Kamilo! Twój reportaż składa się prawie z samych dialogów, podobnych do tego:

– *Przyjedziesz?*
– *Nie wiem, może gdzieś pojadę.*
– *Na przykład gdzie?*
– *No nie wiem, może nie będę miał czasu...*
– *Mówiłam ci już dawno o tej próbie.*
– *No, ale...*
– *Żadne ale. Przyleziesz?*
– *Zobaczę...*

I tak dalej. Prawie jak „W kamiennym kręgu", tylko nie zdążyliśmy tak polubić bohaterów. A potem autorka pisze: *„Reszta czasu upłynęła nam na dowcipnych rozmowach..."* A na zakończenie: *„Spoczęłam w fotelu i myślałam, jakiej wielkości klęskę poniesiemy..."* Może trzeba już było opisać tę klęskę? Ale tak, żeby było naprawdę śmiesznie. A żeby tak było, pisarz musi się przyłożyć, inaczej nic z tego. Podobno najzabawniejsze teksty powstają w pocie czoła. Więc poć się, Kamilko.

• Trochę lepiej wypadło opowiadanie **Marcinowi Wronko z Gorzowa Wlkp.** Zawiera ono trochę pomysłów, a główny polega na dowcipie wynikającym z kontrastu między niezwykłością faktu (spacer z kozą na smyczy) a zwyczajnością relacji o tym fakcie. Absurdalne, ale przez to ma pewien wdzięk. Życzymy wielu słuchaczy Twoim audycjom w szkolnym radiowęźle.

• **Ania D., pseudonim „Kefir"**, nadesłała opowiadanie o lekcji matematyki. Mamy jedną zasadniczą uwagę. Aniu, jeśli chcesz być dowcipna, a miejscami potrafisz, to pamiętaj, unikaj wyśmiewania się z cudzego wyglądu. Spróbuj wychwycić i oddać śmieszność sytuacji, zachowań, ale nigdy nie buduj żartu na tym, że ktoś ma nadwagę – to łatwizna i prostactwo. Poza tym dobrze byłoby, żeby jedyną puentą opowiadania o lekcji nie był dzwonek, to zbyt oczywiste, żeby nadawało się do literatury. Postaraj się nas czymś zaskoczyć.

• **Agnieszka K. z Trzemeszna** napisała opowiadanie o śnie, który rozgrywa się w krainie książek. Niestety, o tej krainie nie dowiadujemy się niczego. Jedyny szczegół to żelazne drzwi z wyrzeźbionymi głowami. Za mało, żeby zaciekawić czytelnika, wciągnąć, rozbudzić jego wyobraźnię. Wiesz co? Podejrzewamy, że Ty sama wcale sobie tej krainy nie wyobraziłaś. Nie możesz liczyć, że czytelnik zrobi to za Ciebie. On po prostu nie przeczyta Twego opowiadania, jeśli nie wymyślisz dla niego przynęty...

• Z opowiadania **Agnieszki S. z woj. koszalińskiego** wynika, że jej marzeniem jest zostać dziennikarką. I bardzo ładnie. Tylko nie licz, Agnieszko, na „cudowną światłość", która przeniesie Cię od razu do telewizji, bez żadnego wysiłku z Twojej strony. Musisz i Ty coś zrobić, żeby ten cel osiągnąć. Czytaj, myśl, pisz. „Prywatny wywiad z Michaiłem Gorbaczowem" – bardzo marny. Ani dowcipny, ani ciekawy, ani dobrze napisany, ani sensu w nim żadnego. Przeczytaj „Sześć przykazań" dla tych, którzy chcą współpracować z redakcją (65 nr „ŚM") i wyciągnij wnioski.

• Pozdrawiamy **Ireneusza Bytomskiego ze Strzelc Opolskich** i życzymy sukcesów w redagowaniu szkolnej gazetki „Nasz Świat".

• **Andrzej Pązik, ul. Cienista 10 m. 1, 78–520 Złocieniec, woj. koszalińskie** – prosi o kontakt tych, którzy redagują gazetki, ponieważ wyczerpały mu się pomysły!

• **Wojtek Kołodziejczyk** (13 lat), **ul. 22 Lipca 73/9, 23-100 Bychawa, woj. lubelskie** – zachęcony przykładem Sergiusza Sidorowicza (patrz 16 nr „ŚM") też postanowił redagować własną gazetkę. Chętnie nawiąże korespondencję z rówieśnikami, których interesuje podobne zajęcie. **(gr)**

W jednym z kolejnych numerów omówimy nadesłane komiksy.

Dziewczyna moich marzeń...

Mam skończone czternaście lat i chodzę do VIII klasy. Piszę w sprawie doskonale znanej „Redakcyjnej Poczcie" i czytelnikom. Otóż chodzi o dziewczynę. Wiem, że takich listów otrzymujecie bardzo, bardzo dużo i mało kto jest w stanie zrozumieć, jakie te listy są ważne dla poszczególnych nadawców.

Nie potrafię wiele powiedzieć o sobie. Mam ponad 1,80 wzrostu i twarz, której w każdym razie nie można się przestraszyć. Jestem raczej samotnikiem, nie chodzę na dyskoteki, nie odwiedzam przyjaciół, lubię siedzieć w domu.

Nigdy nie miałem dziewczyny, może ze względu na mój charakter, a może dlatego, że z żadną nie mieszkam po sąsiedzku. Chodzę już wiele lat z pewną dziewczyną do jednej klasy. Ma na imię Sylwia. Bardzo dobrze się uczy, jest miła, sympatyczna i poważna, co nie oznacza, że brak jej poczucia humoru. Jest również skromna, nie stroi się w modne ciuchy. Nie jest dziewczyną „szałową", a uroda nie jest jej najmocniejszą stroną. Nie chcę powiedzieć, że jest brzydka, ale po prostu są ładniejsze. I wszystko to czyni z niej wspaniałą dziewczynę, dziewczynę moich marzeń.

Bardzo chciałbym z nią chodzić, rozmawiać, wybrać się do kina, jednak nie wiem, jak jej to zaproponować? Czy powiedzieć jej „prosto z mostu": „chcę z Tobą chodzić" albo „chodźmy do kina"? Obawiam się, że jest zbyt inteligentna, żeby takie słowa wywarły na niej jakiekolwiek wrażenie. Proszę więc o radę „doświadczonych" lub dziewcząt, które chcą wyrazić na ten temat swoje zdanie.

METRIX

Myśleć, myśleć!

Od kilku dobrych lat czytam „RP". Sporo listów brzmi mniej więcej tak: „Poznałam chłopaka, pokochaliśmy się. Po pewnym czasie powiedział mi, że mnie nie kocha i odszedł. Pomóżcie!"

Może zacznijmy analizować wyżej przytoczony fragment listu od początku. *„Poznałam chłopaka, pokochaliśmy się..."*. Poznać imię, nazwisko i wiek chłopaka to nie znaczy poznać go. Jeżeli już dziewczyna chce „chodzić" z chłopakiem, zanim zgodzi się na propozycje częstszych spotkań, niech mu przyjrzy się dokładnie: jak się zachowuje wśród rówieśników?, co sobą reprezentuje?, czy odpowiada jej jego styl bycia.

Dalej: *„Po pewnym czasie powiedział mi, że mnie nie kocha i odszedł"*.

Jeżeli „odszedł", trzeba zastanowić się dlaczego? Co było złego w moim zachowaniu? Dlaczego nie chce się ze mną spotykać? Jeżeli nie uświadomimy sobie własnego błędu, spytajmy się byłej sympatii, co było złego. Gdzie popełniłam błąd? Znajomość tego błędu przyda się, by go drugi raz nie popełnić.

Jeszcze jedno: przyjaciel i sympatia to dwie różne sprawy. Jeżeli była sympatia zgodzi się, zostańcie przyjaciółmi. Lepiej mieć przyjaciół niż wrogów.

Jeśli ktoś nie zgadza lub zgadza się ze mną, proszę o skreślenie kilku słów krytykujących lub popierających mój list do „RP" lub do mnie. **Magdalena Mazurczak, ul. Żeromskiego 36/5, 25-370 Kielce.**

WYBORY '89

Jutro Lech Wałęsa nie pójdzie na ryby. Jak zapowiedział, wraz z innymi dorosłymi Polakami uda się do lokalu wyborczego, by „wziąć udział w wyborach do Sejmu i Senatu.

Wybory te są jednym z najważniejszych efektów obrad „okrągłego stołu". To tam postanowiono, iż opozycja polityczna będzie mogła ubiegać się o mandaty poselskie i senatorskie. W Sejmie jedna trzecia mandatów, a w Senacie – wszystkie będą przedmiotem nieograniczonej rywalizacji pomiędzy ludźmi reprezentującymi rozmaite poglądy i gusty polityczne.

Ostatni raz takie wybory, w których doszło do rywalizacji pomiędzy politykami o miejsce w parlamencie, odbyły się w Polsce w roku 1947. Wtedy o 444 mandaty Sejmu Ustawodawczego stanęły do walki: Blok Demokratyczny skupiający PPR, PPS, SL, SD i opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe.

Po roku 1948 nad Polską, tak jak nad innymi państwami wschodniej i środkowej Europy, zapadła noc stalinizmu, oznaczająca między innymi traktowanie instytucji demokratycznych jako dekoracji mającej przysłonić rzeczywisty, niedemokratyczny i antyludowy charakter tego sposobu sprawowania władzy. Dlatego wybory do Sejmu poczynając od 1952 roku miały charakter głosowania, gdzie nie liczyło się, kogo wybierasz i na jaki program głosujesz, lecz ile procent wyborców będzie głosowało na jedną, jedyną, wspólną listę, ustaloną poza i ponad głowami najbardziej zainteresowanych – to znaczy społeczeństwa. Nic dziwnego, że wyłaniany w ten sposób Sejm stanowił tylko dość zgraną orkiestrę do grania zgodnie z życzeniem i gustem władzy, a mówiąc mniej obrazowo – do zatwierdzania decyzji rządu. Prawdę powiedziawszy, Sejmu pierwszej kadencji, czyli urzędującego w latach 1952–56, specjalnie nawet nie fatygowano; prawo bowiem stanowiła przede wszystkim Rada Państwa wydając dekrety. Odebranie realnej władzy Sejmowi było jednym z powodów, dla których doszło wówczas do tak wielu wypadków naruszania praworządności, do nadużyć, a nawet politycznych zbrodni.

Październik 1956 roku, objęcie władzy przez Władysława Gomułkę oznaczały kres najciemniejszych praktyk stalinizmu, wkroczenie przez chwilę na drogę stopniowej demokratyzacji stosunków politycznych. Jednak nie było stać Gomułki na przywrócenie wyborom w pełni demokratycznego charakteru. Pozostały one nadal tylko plebiscytem, miarą wysokości kredytu politycznego, udzielonego nowej ekipie. Hasło „głosujemy bez skreśleń", poparte zresztą wówczas m.in. przez Prymasa Polski, ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, w istocie zaprzeczało sensowi wyborów, polegającemu wszak na wyborze, a więc skreślaniu jednych, by wybrać drugich. Ale taka była wtedy potrzeba czasów. Społeczeństwo zresztą ekipie Gomułki głoszącej hasła antystalinowskie udzieliło ogromnego, prawie jednomyślnego poparcia.

Niestety, w miarę upływu czasu, wskutek wielu nie do końca wyjaśnionych okoliczności, Gomułka wycofał się nawet z tych nieśmiałych demokratyzacyjnych praktyk, które rozpoczął. Nie powrócił co prawda już stalinowski terroryzm, czas sfingowanych procesów z wyrokami śmierci za przekonania, lecz za to rozpanoszyła się wszechwładna biurokracja. A wiadomo – biurokracji najbardziej szkodzi demokracja, ponieważ ją kontroluje i ogranicza. Sejm więc w dalszym ciągu nie był ośrodkiem władzy politycznej. Pewne ożywienie wprowadzało kilku posłów katolickich, krytykujących niektóre kroki rządu i władzy. Posłowie ci znaleźli się w parlamencie nie w wyniku demokratycznych procedur, lecz gabinetowych ustaleń i kombinacji.

W dalszych dziejach Sejm bywał raz lepszy, raz gorszy. Zależało to od tego, kogo desygnowano na posła. Na szczęście, w przeważającej większości byli to ludzie światli, dobrzy organizatorzy, roztropni politycy i działacze. Nie zapobiegli oni temu, bo w tych warunkach zapobiec nie mogli, by w drugiej połowie lat sześćdziesiątych i w latach siedemdziesiątych nie doszło do wynaturzeń władzy, do podejmowania coraz większej liczby błędnych decyzji, pociągających za sobą dalsze błędne posunięcia (podejmowano je z reguły poza parlamentem, zostawiając mu wątpliwe prawo ich zatwierdzania, a i to nie zawsze). Dziś niekiedy mówi się o minionych latach „byliśmy źle rządzeni". Oznacza to między innymi, że zabrakło władzy demokratycznie wybranego Sejmu, gdzie mogłyby ujawnić się różne opinie.

Lata osiemdziesiąte, przede wszystkim Sierpień '80, otworzyły nowy rozdział w naszym życiu społecznym, w tym także w sposobie sprawowania władzy. Obradujący w lipcu 1981 roku IX Zjazd PZPR zakreślił dalekosiężny program demokratycznej przebudowy państwa, rozwoju instytucji demokratycznych. Stan wojenny nie zahamował tego procesu, zwolnił go tylko z obawy przed przerodzeniem się procesów demokratyzacji w niekontrolowaną i nieokiełznaną przez żadną z sił społecznych anarchię. X Zjazd PZPR ogłosił, że program ten będzie kontynuowany, a jego urzeczywistnianie walnie wsparła radziecka „pieriestrojka", X Plenum KC PZPR, przedtem objęcie w partii władzy przez ekipę zdecydowanie proreformatorską, dało początek obecnemu etapowi przemian. Jego ukoronowaniem będzie przekształcenie Polski w socjalistyczną republikę parlamentarną. Być może odpowiednie zapisy znajdą się w nowej Konstytucji, uchwalonej 3 maja 1991 roku, w 200-lecie Konstytucji Majowej. Nowa Konstytucja to będzie chyba najważniejszy owoc nowej sejmowej kadencji.

Wybory do Sejmu X kadencji nie są, jak wiecie, w pełni „konkurencyjne", to znaczy dwie trzecie mandatów pozostanie w dyspozycji partii stanowiących dotychczasową koalicję władzy. Natomiast jaki będzie układ polityczny w Senacie – rozstrzygną tylko wyborcy.

Byłoby niesprawiedliwością traktowanie wyborów jako konfrontacji pomiędzy reprezentantami starego sposobu sprawowania władzy, „betonu", jak to się powiada, a dążącą do demokracji i wolności opozycją, skupioną przede wszystkim wokół Solidarności. To nie jest tak, ponieważ partie i ugrupowania wchodzące w skład koalicji przeszły same długą drogę, a program wyborczy koalicji cechuje dążenie do radykalnych zmian politycznych, pluralizmu, stworzenia konkurencji politycznej, przy utrzymaniu społecznego i gospodarczego dorobku Polski Ludowej, dorobku, którego niedostrzeganie może być tylko spowodowane złą wolą i polityczną ślepotą. I tu przecież dojdzie do personalnej konkurencji poszczególnych ludzi.

Zresztą, w „wolnej" puli 35 procent mandatów dla bezpartyjnych chce uczestniczyć nie tylko Solidarność. Wielu niezależnych stanęło do wyborów – to ludzie o wysokim autorytecie. Są bowiem nie tylko dwie strony w dialogu społecznym. Zawłaszczenie przez Solidarność prawa do mówienia „w imieniu całego społeczeństwa" oznacza to samo, co dawniej, pod innym tylko szyldem.

Kto wygra? Myślę, że wygrają Polacy.

Nam zależy natomiast na tym, by i w Sejmie i w Senacie „małolaty" znalazły obrońców swoich interesów, by sprawy oświaty, wychowania, zdrowia, środków na te cele nie zaginęły w ferworze „wielkich problemów". Czy w cztery dni po Dniu Dziecka ktoś będzie jeszcze pamiętał, że jest to jedna z najważniejszych spraw?

Tak więc – jutro wkraczamy w kolejny etap politycznej normalności.

JAN ORGELBRAND

Jak to z Sejmem i Senatem dawniej bywało

Jutro wybrany zostanie Sejm X kadencji i pierwszy w Polsce Ludowej Senat. Dwuizbowy parlament w dziejach naszego państwa nie jest jednak żadną nowością.

Prapoczątków dzisiejszego Sejmu możemy doszukać się już prawie przed 600 laty. Na początku XIV wieku bogata szlachta z całej Polski zbierała się w jednym miejscu na tzw. zjazdach ogólnopolskich. Radziła na nich o sprawach związanych z polityką wewnętrzną i zagraniczną. Jednak odbywały się one bardzo rzadko. Władcy niechętnie zwoływali walne zjazdy, gdyż musieli później liczyć się z podjętymi tam decyzjami. Ważną więc rolę odgrywały zjazdy prowincjonalne. Gdy obok dostojników i możnowładców zaczęła tam przybywać szeregowa szlachta, a także reprezentanci miast i kapituł – stały się one – według terminologii dzisiejszej – sejmami tj. zgromadzeniami (zjazdami) powszechnymi. Sejmy prowincjonalne były dogodne dla króla, gdyż mógł łatwiej skłonić do przyjęcia swoich propozycji przedstawicieli jednej dzielnicy, a potem użyć tego argumentu wobec drugiej.

Instytucja Sejmu ukształtowała się ostatecznie w XVI wieku. Składał się z „trzech sejmujących stanów": króla, Senatu i Izby Poselskiej.

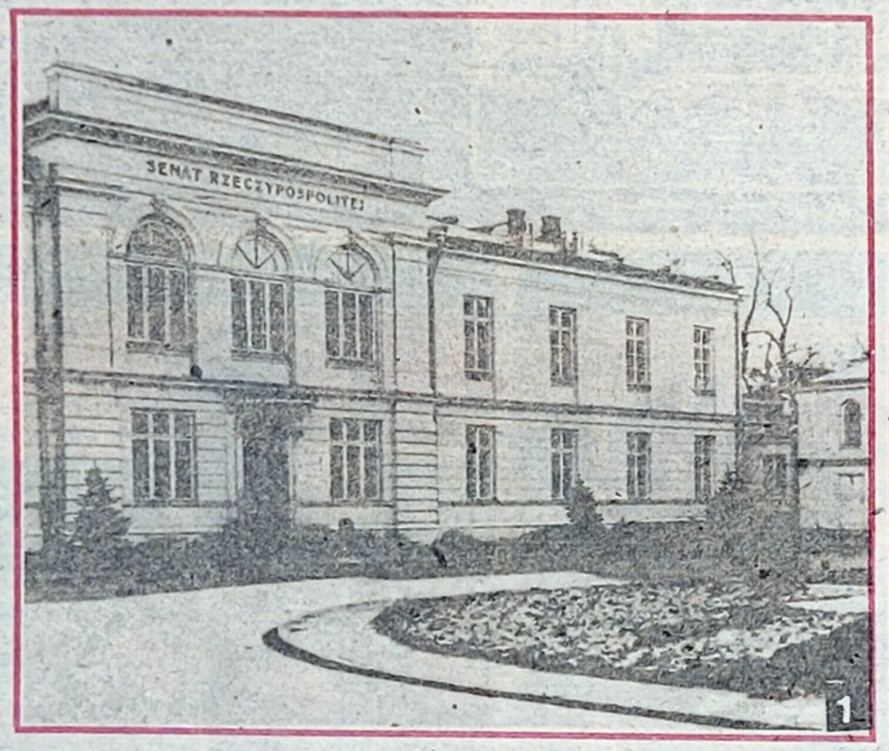

1

2

Sejm Rzeczypospolitej

Izbę Poselską tworzyli reprezentanci sejmików ziemskich. Poseł – szlachcic miał obowiązek postępowania zgodnie z instrukcjami, jakich udzielili mu wyborcy. Ale oprócz tych wskazówek, które mówiły o tym, jakie ma zająć stanowisko wobec królewskich propozycji, z biegiem lat szlachta zaczęła formułować coraz więcej prywatnych postulatów. Po zawartej w 1569 roku unii polsko-litewskiej w skład Izby Poselskiej wchodziło 170 posłów w tym 48 z Litwy. Od tego też czasu przyjęto zasadę, iż Sejm Walny zwoływany jest raz na dwa lata na okres sześciu tygodni.

Inaczej rzecz się miała z Senatem, w którym zasiadało 140 senatorów. Jego członkowie – a byli nimi dostojnicy Kościoła rzymskokatolickiego, panowie ziemscy (wojewodowie, kasztelanowie) oraz urzędnicy dworscy odpowiedzialni za politykę wewnętrzną i zagraniczną, dwór królewski, skarb państwa itp. – pełnili tę funkcję dożywotnio.

Sejm Rzeczypospolitej miał ogromne uprawnienia i poważnie ograniczał władzę królewską. Konstytucja „Nihil Novi" z 1505 roku dawała mu wyłączne prawo stanowienia nowych ustaw: *„Odtąd na potomne czasy nic nowego stanowionym być nie ma przez króla i naszych następców bez wspólnego pozwolenia senatorów i posłów ziemskich co by było z ujmą i ku uciążeniu Rzeczypospolitej oraz ze szkodą i krzywdą czyjąkolwiek tudzież zmierzało ku zmianie prawa pospolitego i wolności publicznej".* Sejm o tak dużych uprawnieniach jeszcze prócz tego uchwalał podatki, zwoływał pospolite ruszenie, decydował o kierunkach polityki zagranicznej. Przed nim odpowiadali członkowie rządu królewskiego za podejmowane decyzje. Był to Sejm o bardzo dużej władzy.

W XVII wieku coraz większego znaczenia zaczęły nabierać sejmiki szlacheckie. Równocześnie malało znaczenie Sejmu Walnego. Posłowie, których krępowała zasada trzymania się instrukcji sejmowych, coraz rzadziej dochodzili do wspólnego stanowiska. A zgodnie z prawem ważne były tylko decyzje podjęte i zaaprobowane przez wszystkich. Wystarczyło bowiem, by jeden z posłów krzyknął tylko słowo „veto", by Sejm został zerwany. Było to równoznaczne z utratą ważności podjętych decyzji. Chyba że Sejm obradował „pod węzłem konfederacji" – wtedy decydowała większość głosów.

Poseł, który zrywał sejm, nie musiał nikomu tłumaczyć powodów swej decyzji. Wykorzystywały to kliki magnackie – a nawet agenci obcych państw, którzy przekupując jednego posła mogli nie dopuścić do podjęcia uchwały sprzecznej z ich interesami. I choć niemal ze wszech stron ubolewano nad zrywaniem sejmów, uznano zasadę „liberum veto", a opinia szlachecka uważała ją za „nienaruszalną źrenicę wolności". W ciągu stu lat ta źrenica wolności była przyczyną zerwania 42 sejmów spośród 71, które się w tym czasie odbyły.

Ostatni Wielki Sejm

W „złotej wolności" szlacheckiej należy upatrywać jednej z przyczyn upadku Rzeczypospolitej u schyłku XVII wieku. Ciągłe zrywanie sejmów doprowadziło do upadku władz centralnych, które nie mogły prowadzić żadnej polityki. Rosła potęga i znaczenie rodzin magnackich. Rozbita Rzeczpospolita stawała się coraz bardziej łakomym kąskiem dla rosnących w siłę państw ościennych. Pierwszy rozbiór dokonany w 1772 roku był wstrząsem dla społeczeństwa. Zaczęto myśleć nad ratowaniem zagrożonego państwa. Ale najbardziej znaczące reformy dokonały się dopiero w czasie obrad Sejmu Czteroletniego 1788–92. Podjęte na nim decyzje zasługują na miano rewolucyjnych.

Posłów uważano już nie za reprezentantów sejmików szlacheckich, lecz za „reprezentantów całego narodu". Dlatego zwolniono ich z obowiązku ścisłego trzymania się sejmikowych instrukcji. Od tej pory po wsze czasy podczas podejmowania jakichkolwiek decyzji kierować się mieli własnym sumieniem i dobrem Rzeczypospolitej. Wprowadzono zasadę, że Sejm miał być „zawsze gotowy". Odtąd posłowie wybierani byli raz na dwa lata zatrzymując mandaty na cały czas kadencji. Zniesiono „liberum veto" wprowadzając w zamian zasadę większości głosów. Tak zreorganizowany Sejm na posiedzeniach plenarnych przyjmował lub odrzucał projekty ustaw, nad którymi już wcześniej dyskutowano w odpowiednich komisjach.

Na Sejmie Czteroletnim przyjęto wiele nowatorskich ustaw z Konstytucją 3 Maja włącznie. Wszystkie one miały na celu wzmocnienie osłabionego państwa. Nie wstrzymały jednak katastrofy. Niespełna w trzy lata po zakończeniu kadencji Sejmu Wielkiego Rzeczpospolita rozgrabiona przez trzech zaborców na 123 lata zniknęła z politycznej mapy Europy.

W odrodzonym państwie

Po uzyskaniu niepodległości, w listopadzie 1918 roku, niemal natychmiast przystąpiono do budowy podstaw ustrojowych nowego państwa. Ale dopiero uchwalona 17 marca 1921 r. konstytucja określiła kompetencje poszczególnych organów państwowych. W nowym państwie nowe władze otrzymały nowe zadania.

Sejmem, który składał się z 444 posłów nazwano nie całość władzy ustawodawczej, jak to miało miejsce w Polsce przedrozbiorowej, lecz tylko dawną Izbę Poselską. Głównym zadaniem Sejmu było tworzenie prawa i zatwierdzanie ustaw. Pełnił też rolę kontrolera poszczególnych rządów (a było ich w II Rzeczypospolitej sporo) – ministrowie mogli być pociągani przez Sejm do odpowiedzialności.

Inaczej rzecz się miała ze 111-osobowym Senatem. Ta druga izba parlamentu pełniła mniejszą rolę, jednak cieszyła się o wiele większym szacunkiem. O ile Sejm stanowiła grupa osób, która w trudzie i znoju pracowała nad nowymi aktami prawnymi, Senat niejako z góry miał kontrolować jej działania, a gdyby coś nie było w porządku, miał prawo – jak starszy i doświadczony ojciec – zwrócić na to uwagę. Godność senatora była dla większości polityków ukoronowaniem działalności publicznej i wzbudzała ogólny szacunek. Wybuch wojny we wrześniu 1939 roku zamknął zaledwie dwudziestoletni okres historii II Rzeczypospolitej. Po sześciu latach niemieckiej okupacji Polska w 1945 roku znowu znalazła się na politycznej mapie Europy.

W Polsce Ludowej starano się raczej nie wracać do przedwojennej tradycji. Budujemy nowe państwo, więc również nowe muszą być jego struktury – ten styl myślenia odcisnął swoje piętno na kształcie powojennego parlamentu. W czerwcu 1946 r. powołując się na wyniki referendum zlikwidowano Senat.

Po latach doszliśmy jednak do wniosku, że bezsensowne jest odcinanie się od tradycji przodków. Można powiedzieć, że lepiej późno niż wcale... I właśnie dlatego już w najbliższą niedzielę będzie się wybierać nie tylko posłów na Sejm X kadencji, lecz także pierwszych w Polsce Ludowej senatorów. A najpóźniej za dwa miesiące obie izby parlamentu połączone w jedno Zgromadzenie Narodowe dokonają wyboru pierwszego od lat Prezydenta.

KRZYSZTOF KILIJANEK

Na zdjęciach:

1. Tak wyglądał gmach Senatu w okresie międzywojennym

2. Minister Spraw Zagranicznych II Rzeczypospolitej, Józef Beck, przemawia w Senacie

ENERGIA Z FAL

Fale morskie stanowią żywioł i choć niosą tylko część energii wiatru, dzięki której powstały, ukryta w nich energia jest ogromna. Moc przyboju w okolicach Morza Barentsa ocenia się na 29 kW na metr czoła fali, a sumaryczną moc fal na brzegach morskich ZSRR na 275 tys. MW! Człowiek pomyślał więc o wykorzystaniu rozrzutnej, ślepej i kapryśnej siły – i wymyślił elektrownie pływowe...

Światowe warunki ekologiczne znacznie się ostatnio pogorszyły, wyczerpują się zasoby kopalin energonośnych – węgla i ropy naftowej. I choć znajduje się nowe ich złoża, całkowite ich wyczerpanie jest tylko kwestią czasu. W tej sytuacji każde niekonwencjonalne źródło energii jest mile widziane.

Jednym z takich źródeł, i to najczystszych ekologicznie oraz nieskończenie odnawialnych, są fale morskie. Swój projekt elektrowni pływowych przedstawia na łamach pisma „Technika – Młodzieży" wynalazca, Walerian Koptajew:

– Turbiny elektrowni poruszane są przez wodę z dwóch basenów o różnych poziomach. Zasadniczym elementem elektrowni jest masywny moduł przyjmujący falę. Szereg takich elementów ustawionych liniowo na szczelnej podstawie dennej tworzy tamy (patrz rys.). Gdy przybój uderza w pochyloną ścianę modułu, otwierają się zawory jednokierunkowe, woda wpływa do środka modułu i spręża znajdujące się tam powietrze. Po odejściu fali ciśnienie powietrza zamyka zawory i wytłacza wodę do basenu dolnego. Podczas silnego falowania morza ciśnienie powietrza jest tak wielkie, że pozwala tłoczyć wodę nawet do basenu górnego.

Korpus turbogeneratora umieszczony jest w budynku przy dolnym basenie. Woda w nim zebrana napędza turbinę niskociśnieniową, a strumień wody z basenu górnego obraca turbinę wysokociśnieniową.

W dolnej części korpusu znajduje się zbiornik, z którego woda wypływa wprost do morza przewodem położonym pod modułem i wyposażonym w zawór zwrotny. Tak zamyka się cykl roboczy elektrowni falowej.

Jej rentowność można podnieść przez wykorzystanie basenów do prowadzenia hodowli ryb, glonów czy skorupiaków.

Inne rozwiązania oparte są na zasadzie prostego urządzenia pływakowego do przekształcenia energii fal. Lekki pływak unoszący się na falach w dół i w górę jest połączony z rurą. Dolnym końcem poprzez zawór jednokierunkowy wpływa woda. Rolę tłoka odgrywa nieruchoma rura środkowa. Woda przepływa przez nią do górnego zbiornika. Wyrównuje on pulsujący ruch strumienia i zapewnia regularny dopływ wody do turbiny.

W opisanej konstrukcji liczba elementów ruchomych jest ograniczona do minimum. Pompa wodna tej konstrukcji pozwala obejść się bez specjalnych uszczelnień, nawet przy wysokich ciśnieniach. Im lżejszy pływak, tym większa efektywność przekształcania energii fal. Wydajność urządzenia jest wprost proporcjonalna do wysokości fal.

Jednym z wariantów tego pomysłu jest energetyczne miasto na oceanie (patrz duży rys.). Oglądane z góry ma kształt trójkąta równobocznego. Boki tworzą rzędy rur (patrz przekrój po lewej u dołu rys.). Rury te tworzą szkielet. Przetworniki energii – pływaki są rozmieszczone rzędami na całej długości boków miasta. Na pokładzie nad pływakami są umieszczone baterie słoneczne i rotory wiatraków. Podstawie trójkąta przypada rola nabrzeża – będą tam przybijały statki. W rogach znajdą się siłownie, które pozwolą kompleksowi poruszać się samodzielnie, wytrzymywać napór wiatru i fal, utrzymywać stałe położenie.

Fragment powierzchni morza otoczony przez konstrukcję, pozbawiony praktycznie fal – bez względu na pogodę na zewnątrz – stworzy dogodne warunki do prowadzenia robót na dnie lub wydobywania produktów morza. Budowa takiego kompleksu jest celowa przy długości boków powyżej 500 m.

(Opr. **kag**)

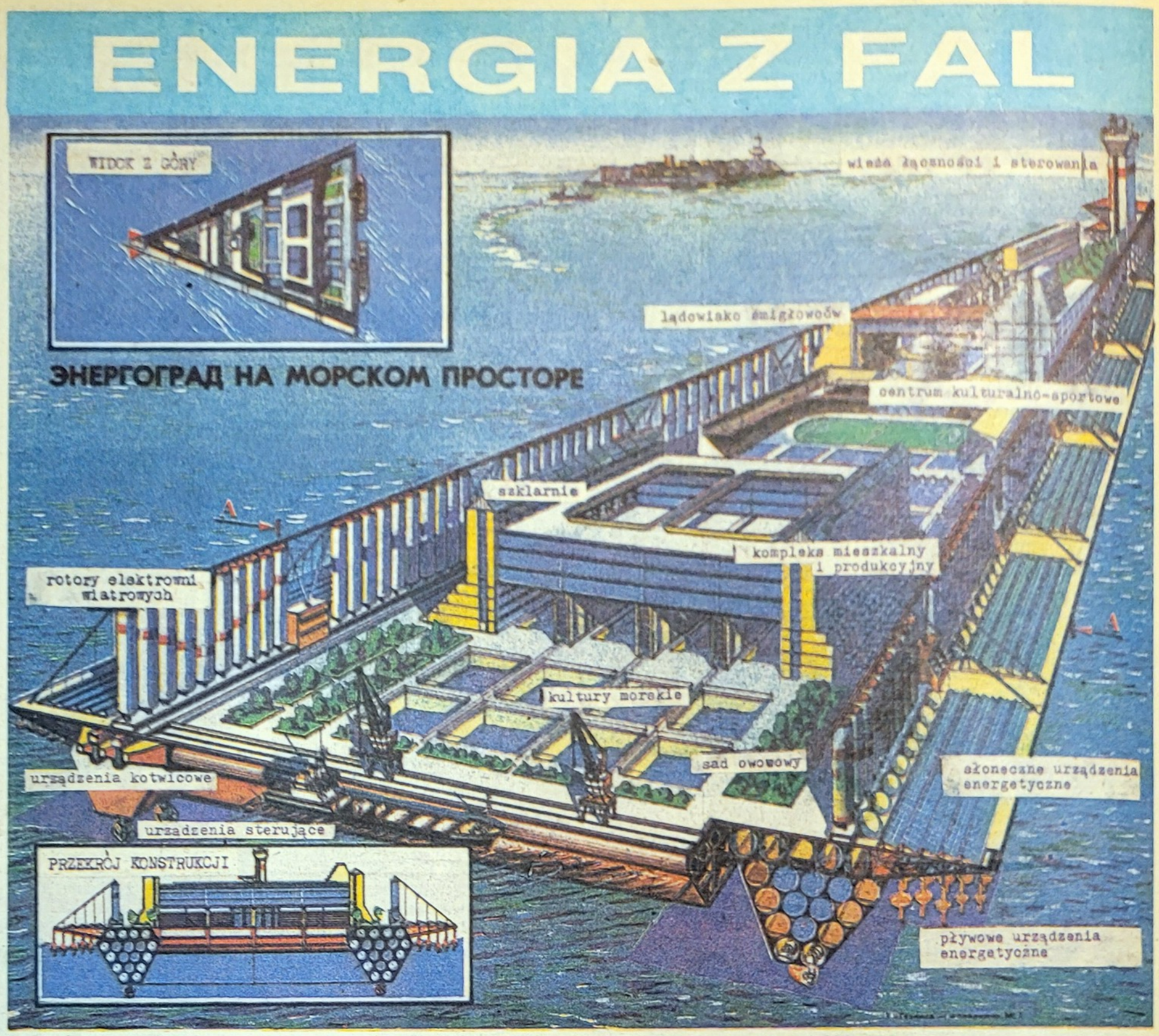

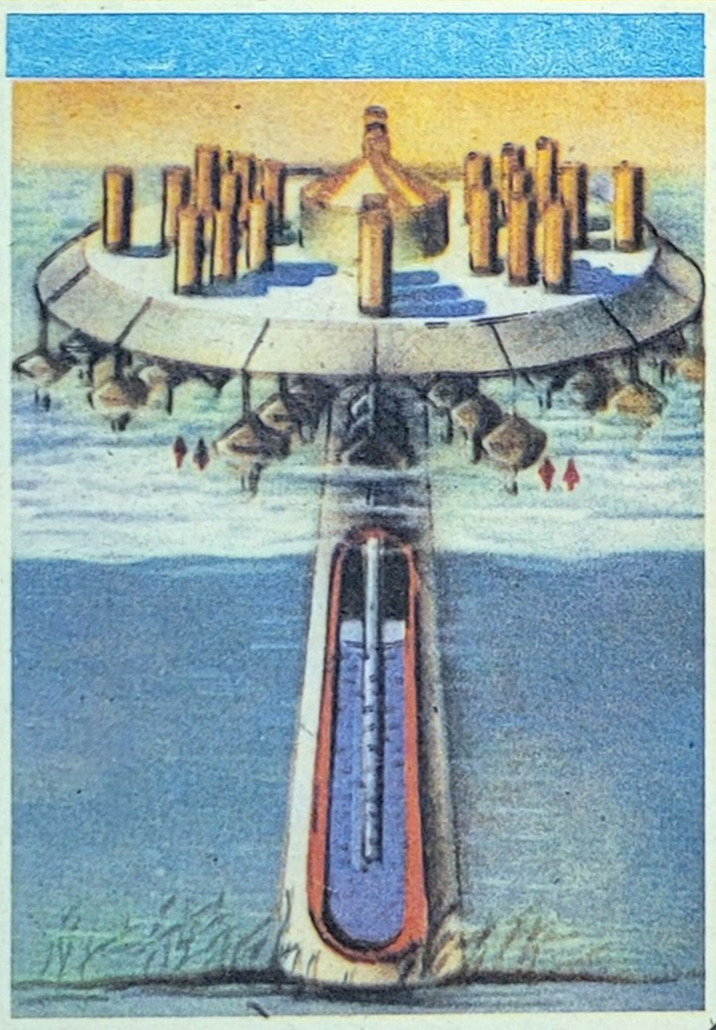

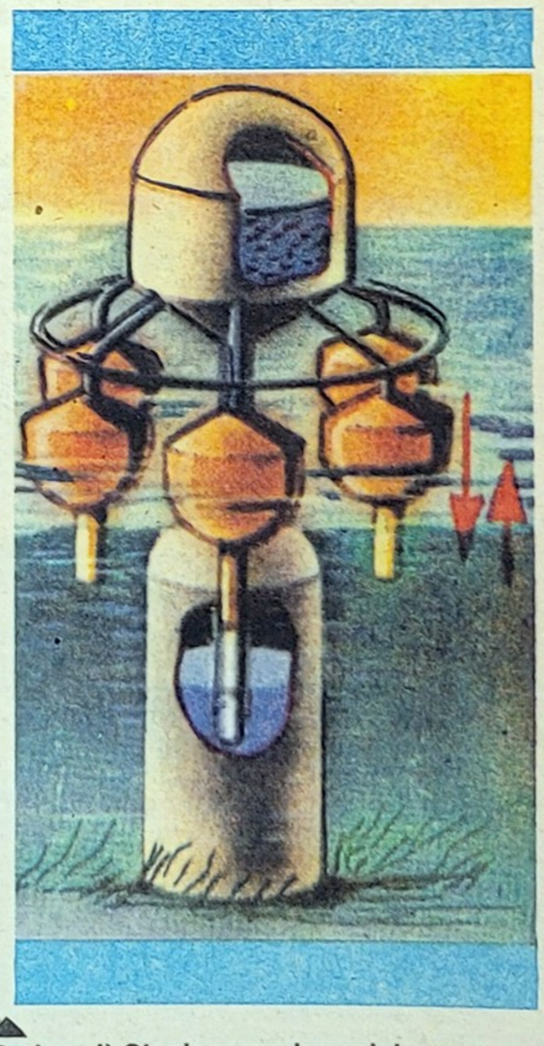

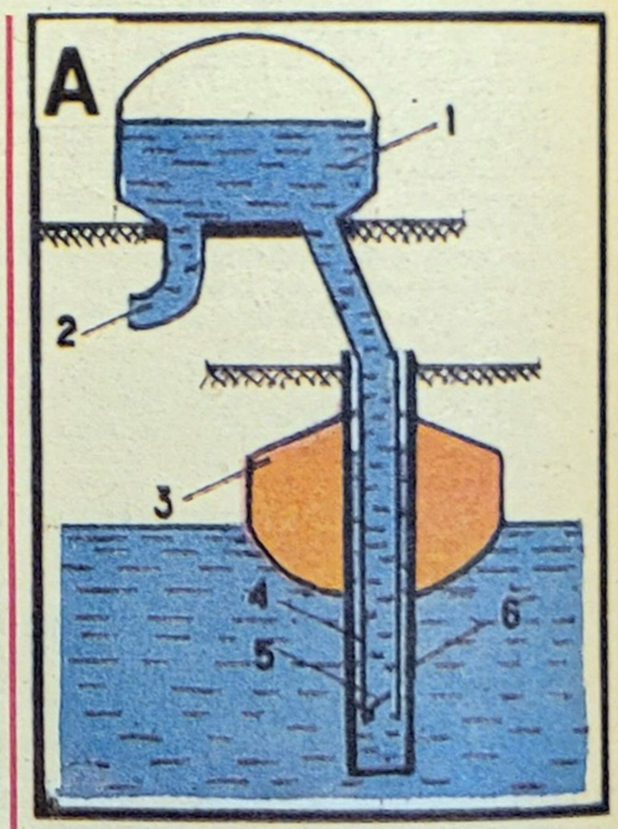

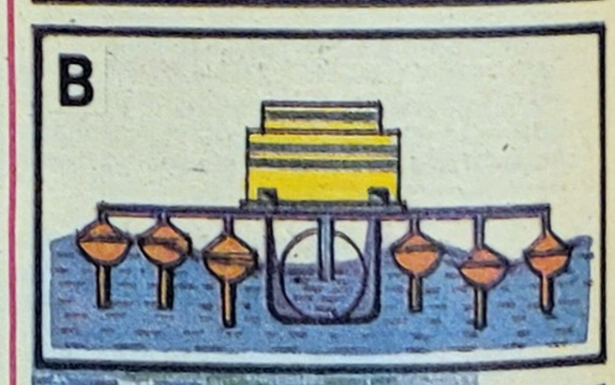

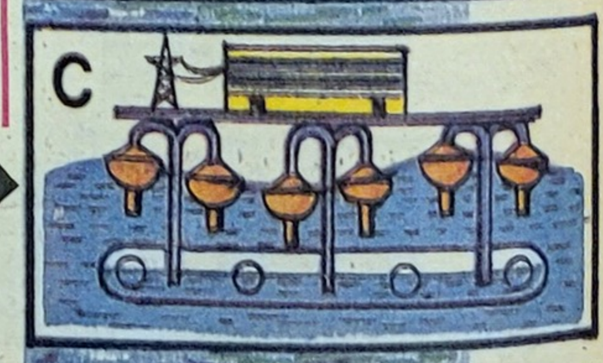

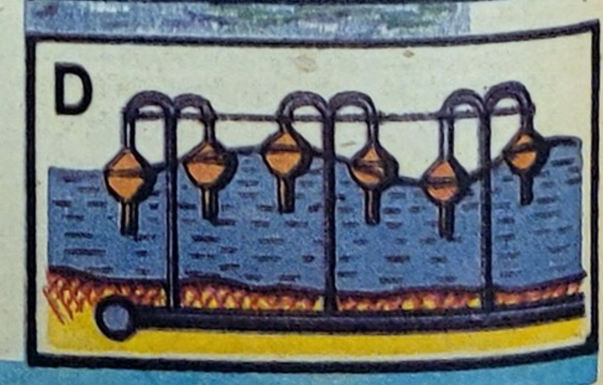

(Po lewej) Stacjonarny kompleks energetyczny na szelfie. Część podporowa w postaci pustej kolumny żelbetowej. Woda płynie do turbin z wnętrza kolumny przez rurę osiową.

(Po prawej) Urządzenia typu pływakowego z dołączonym zbiornikiem hermetycznym, z którego woda przepływa do turbiny.

Urządzenie typu pływakowego: 1. Górny zbiornik. 2. Rura podająca wodę do turbiny. 3. Pływak. 4. Nieruchoma rura wewnętrzna. 5. Zawór. 6. Rura zewnętrzna, ruchoma, zespolona z pływakiem.

Ruchome urządzenie energetyczne, zamontowane na kadłubie statku.

Urządzenie zamontowane na hermetycznych zbiornikach pływających pod powierzchnią morza.

Urządzenie zamontowane jest na stojakach – rurach połączonych z kolektorem umieszczonym pod dnem morza. Woda spływa z kolektora do zespołu turbinowego na brzegu.

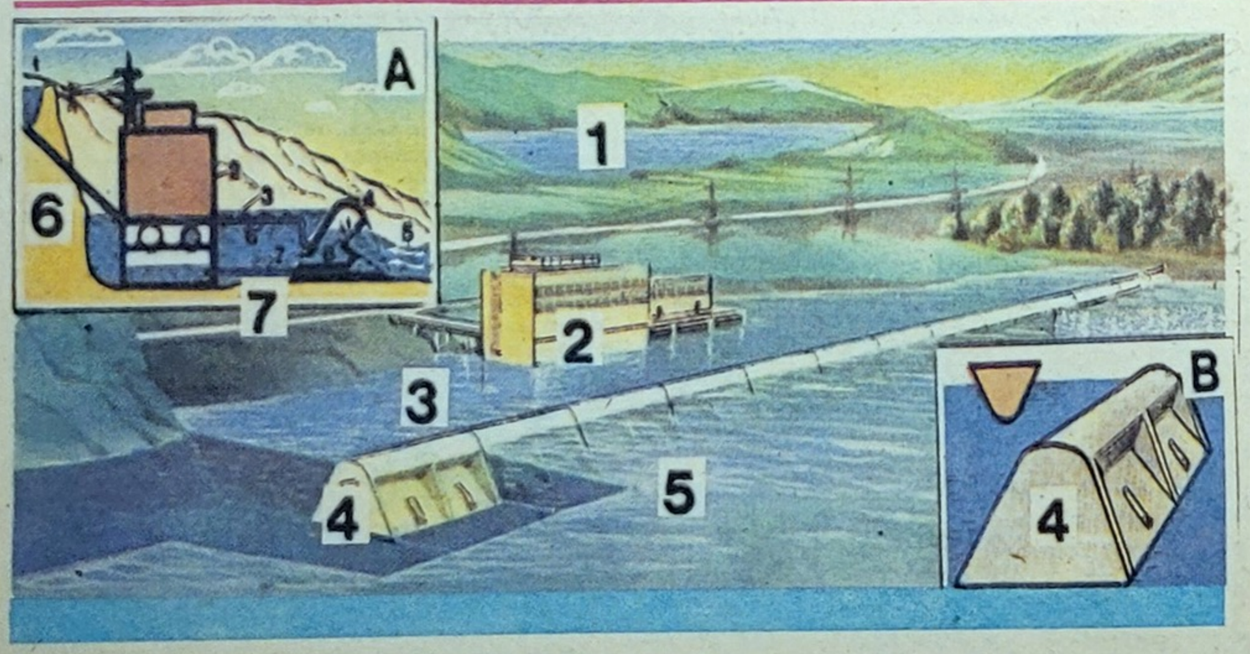

Elektrownia wykorzystująca energię przypływu

1. Basen górny. 2. Korpus turbogeneratorów. 3. Basen dolny. 4. Moduł przejmujący wodę. 5. Powierzchnia morza. 6. Rurociąg podający wodę do basenu górnego i turbiny wysokociśnieniowej. 7. Rurociąg do przelewania wykorzystanej wody ze zbiornika do morza.

(A) Przekrój basenów i elektrowni

(B) Moduł przejmujący wodę; można go dostarczyć na miejsce montażu jako barkę, a dopiero potem zatopić.

Czy Dariusz Dziekanowski udowodni swoją skuteczność?

Dziś dalszy ciąg eliminacji do XIV MŚ

Najtrudniejsza z przeszkód

Z Anglikami graliśmy dotąd z różnym skutkiem, ale ogólny bilans meczów jest dla nas niekorzystny. Ostatni pojedynek, który odbył się w 1986 roku podczas XIII MŚ, zakończył się porażką biało-czerwonych aż 0:3. Teraz Polacy stają przed kolejnym trudnym egzaminem. Jego stawką jest awans do finałów mistrzostw świata Italia '90. Nawet najmniejsza wpadka na londyńskim stadionie mocno komplikuje ewentualny udział w bezpośredniej walce o World Cup.

Anglicy chlubią się i tym, że właśnie na ich terenie narodził się nowożytny futbol, który wprowadzono do programu zajęć wychowania fizycznego przeróżnych szkół już na początku ubiegłego stulecia. Oni także rozegrali pierwsze w świecie międzynarodowe spotkanie (ze Szkocją w 1872 roku). Narodowy zespół uczestniczył w MŚ osiem razy. Czterokrotnie nasi dzisiejsi rywale dotarli w tej imprezie do ćwierćfinału, a w roku 1966 zdobyli mistrzowski tytuł. Mówi się też, że „wyspiarze" posiadają najmocniejszą w świecie ligę. Celtic Glasgow, Manchester United, Glasgow Rangers, Tottenham Londyn, Manchester City, Chelsea Londyn, Liverpool... wielokrotnie zwyciężały w klubowych rozgrywkach o europejskie puchary.

Tragedia w Heysel (przypomnijmy: w wyniku potężnej bijatyki wywołanej przez brytyjskich chuliganów śmierć poniosło kilkudziesięciu kibiców) spowodowała czasowe wyeliminowanie angielskich drużyn z

Polska – Anglia

1966	Liverpool	– 1:1 tow.
1966	Chorzów	– 0:1 tow.
1973	Chorzów	– 2:0 el. MŚ
1973	Londyn	– 1:1 el MŚ
1986	Monterrey	– 0:3 finał MŚ

kontynentalnych kontaktów. To stało się powodem przeprowadzki wielu doskonałych zawodników do zespołów włoskich, francuskich, hiszpańskich. Nie ulega więc wątpliwości, że „emigranci" przyczynili się do zmiany stylu gry reprezentacji narodowej. Daleki jest on obecnie od powielania starych schematów, tak niegdyś dominujących na boiskach ojczyzny futbolu. Dziś trener Bobby Robson dysponuje zespołem, o jakim mogą inni selekcjonerzy tylko pomarzyć – jego drużyna jest w stanie wygrać ze wszystkimi rywalami na świecie.

Aktualną reprezentację tworzono od wielu lat. Uważano, że Shilton, Robson, Sansom, Hoddle i Butcher mogli wiele zwojować już podczas MŚ–1982. Wprawdzie nie przegrali żadnego meczu, ale wyprawa do Hiszpanii nie powiodła się. Wówczas opiekę nad zespołem przejął Bobby Robson. Na meksykański mundial powołał kilku nowych zawodników, którzy uzupełnili „starą gwardię". W Meksyku oglądano świetnie rozumiejącą się jedenastkę, która dotarła do ćwierćfinału imprezy. Wówczas właśnie zademonstrował swoje umiejętności Gary Lineker, który strzelił Polakom aż trzy bramki, co stało się przyczyną wyeliminowania nas z dalszej gry w gronie najlepszych zespołów świata. Obok Linekera pojawili się na boisku Waddle, Stevens, Beardsley, Steven...

W angielskiej federacji piłkarskiej zarejestrowanych jest ponad trzy miliony zawodników. Można więc powiedzieć, że futbol uprawia czynnie co dwudziesty mieszkaniec kraju! To również świadczy o potędze i popularności tamtejszej piłki nożnej. Bobby Robson nie musi martwić się o brak utalentowanych graczy. Narodowa drużyna kroczy od sukcesu do sukcesu, a nad Tamizą dawno zapomniano o remisie (1:1) z biało-czerwonymi na Wembley, który wyeliminował gospodarzy z X MŚ.

W dotychczasowych bojach o awans do Italia '90 Anglicy stracili tylko jeden punkt – w meczu ze Szwecją – i prowadzą w naszej grupie eliminacyjnej. Niedawno strzelili Albańczykom aż pięć goli. Prowadzeni przez Linekera napastnicy czynią popłoch pod każdą bramką. Świetnie zorganizowana jest także linia środkowa i obrony, którą steruje Adams. Fachowcy twierdzą, że jest on największym piłkarskim talentem, jaki ostatnio pojawił się na Wyspach. O bramkarzu Shiltonie słyszeli chyba wszyscy kibice. Liczy prawie czterdzieści lat, ale refleksem i skutecznością mało kto mu dorównuje. Warto dodać, że jest on jedynym zawodnikiem obecnej angielskiej jedenastki, który wystąpił w meczu z Polską w 1973 roku i od tamtego okresu ani na moment nie opuścił szeregów reprezentacji. Ma groźnego w kraju rywala (jest nim Woods z Glasgow Rangers), ale trener Robson ma chyba większe zaufanie do czterdziestolatka.

Wspominaliśmy już, że nasi dzisiejsi rywale prezentują nowoczesny futbol. Jest to zasługa głównie Bobby Robsona. Ten znakomity szkoleniowiec potrafił przeszczepić na tradycyjne brytyjskie boiska elementy gry hiszpańskiej, włoskiej, a nawet brazylijskiej. Nie zrezygnował oczywiście z typowo angielskiej konsekwencji, która wyraża się w podporządkowaniu poczynań poszczególnych zawodników wcześniej ustalonej taktyce zespołowej. Ta zmiana sposobu myślenia nastąpiła u niego zapewne jeszcze na początku lat osiemdziesiątych, kiedy był trenerem Ipswich Town. Jego klubowa drużyna zdobyła wówczas Puchar UEFA, a występowali w niej znakomici Holendrzy: Muhren i Thijssen. To właśnie ci dwaj przybysze z Amsterdamu urozmaicili grę Ipswich, czego konsekwencją stało się wywalczenie głównego trofeum Unii Europejskich Zrzeszeń Piłkarskich. Daleki od schematów sposób poruszania się po boisku demonstrują teraz w reprezentacji głównie Barnes i

Aktualna tabela II grupy

1. Anglia	3	5:1	7-0
2. Szwecja	3	5:1	4-2
3. Polska	2	2:2	2-2
4. Albania	4	0:8	1-10

Mecze do rozegrania: 3 VI Anglia-Polska, 6 IX Szwecja-Anglia, 8 X Szwecja-Albania, 11 X Polska-Anglia, 25 X Polska-Szwecja, 15 XI Albania-Polska.

łowca goli – Lineker. Polega on przede wszystkim na ogromnej ruchliwości i szybkości napastników skrzydłowych, na częstym dublowaniu ich przez bocznych obrońców, na włączaniu się do akcji ofensywnych zawodników z linii środkowej. W poczynaniach podopiecznych Robsona daje się zauważyć ogromną liczbę podań prostopadłych, trochę improwizacji i indywidualnych poczynań poszczególnych graczy.

Nadal jednak, na co szczególną uwagę zwrócą zapewne dzisiaj Polacy, obowiązuje w angielskim futbolu stara tradycja w przeprowadzaniu tzw. stałych fragmentów gry. Przy rzutach wolnych i z rogu „wyspiarze" są niezwykle konsekwentni i zarazem perfekcyjni. Celność ich dośrodkowań jest groźna dla wszystkich bramkarzy, którzy w tych momentach nie zawsze potrafią zastopować wyskakujących do „główki" reprezentantów Albionu. Wysocy obrońcy brytyjscy (z Adamsem na czele) są wówczas bardzo daleko od własnego pola karnego i wspólnie z Linekerem czyhają na pozornie bezpańskie piłki.

Czeka nas ciężki mecz. I nie ukrywamy, że gospodarze nie zlekceważą polskiej drużyny i za wszelką cenę będą chcieli powiększyć swój eliminacyjny dorobek punktowy. Ewentualny remis może okazać się dla nich klęską, a dla biało-czerwonych ogromnym sukcesem. (zp)

Fot. **J. Łopuszyński i archiwum**

ANGLIA

Ludność: 56 000 000
Federacja piłkarska: The Tootball Associations, założona w 1863 roku, do Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej (FIFA) należy od 1905 roku (z małymi przerwami)
Liczba klubów: 250
Liczba zawodników 3 252 000
Barwy reprezentacji: biało-niebiesko-białe lub czerwono-biało-czerwone
Trener: Bobby Robson (od 1982)
Osiągnięcia w MŚ: mistrz w 1966, ćwierćfinalista w 1954, 1962, 1970, 1986, uczestnik finałów w 1950, 1958, 1982
Osiągnięcia w ME: III m. w 1968, ćwierćfinalista w 1972, uczestnik finałów w 1980, 1988.

Jak pokonać Anglików? Wojciech Łazarek w rozmowie z Ryszardem Tarasiewiczem

Bobby Robson jest trenerem narodowej drużyny Anglii od roku 1982. Uważa, że jego zespół wystąpi w finałach XIV MŚ

Mecz w Monterrey zapamiętamy na długo. Tam właśnie (XIII MŚ) Gary Lineker strzelił Polakom trzy gole

Czterdziestolatek Peter Shilton wciąż należy do najlepszych bramkarzy świata

Zasadnicza Szkoła Górnicza Kopalni Węgla Kamiennego „Pstrowski" w Zabrzu-Biskupicach 41-803, ul. Zamkowa 2, tel. 71-38-82, ogłasza zapisy na

rok szkolny 1989/90

Szkoła kształci w następujących zawodach:
- górnik kopalni węgla kamiennego,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- elektromonter górnictwa podziemnego,
- operator maszyn i urządzeń przeróbczych.

Warunki przyjęcia:
- ukończenie 15 lat i 8 klas szkoły podstawowej,
- ukończenie 16 lat i 6 klas szkoły podstawowej.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia pomoc materialną w wysokości:
I. W zawodzie górnik kopalni węgla kamiennego:
- w klasie I – 12 384 zł
- w klasie II – 13 300 zł
- w klasie III – 17 125 zł
- dla wszystkich uczniów – 50 proc. premii, oraz dla uczniów korzystających z internatu 30 proc. premii.

II. W pozostałych zawodach:
- w klasie I – 7 430 zł
- w klasie II – 7 980 zł
- w klasie III – 10 275 zł
- dla wszystkich uczniów 50 proc. premii oraz dla uczniów korzystających z internatu – 30 proc. premii.

Szkoła zapewnia wszystkim uczniom zamiejscowym miejsce w internacie wraz z wyżywieniem oraz umundurowanie:
- w klasie I: kurtka, garnitur, buty wyjściowe, 2 koszule, krawat, beret
- w klasie II: garnitur, buty, 1 koszula, beret.

Ponadto:
- codzienny posiłek regeneracyjny podczas zajęć
- udział w letnich i zimowych obozach wypoczynkowych
- bezpłatne wyposażenie w podręczniki i przybory szkolne.

Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej, którzy podejmą w kopalni WK „Pstrowski" pracę do dnia 1.08. br. bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 000 zł.

K-3

Sen zimowy misiów i zagadkowa substancja

Sen od dawna budził zainteresowanie uczonych. Na pozór wydaje się być zjawiskiem fizjologicznym tak prostym jak oddychanie, a mimo to jest jednak czymś tajemniczym. Jeszcze większą zagadką jest sen zimowy, w który zapadają niektóre zwierzęta. Ten niezwykły cykl biologiczny postanowił zbadać Ralph Nelson, dyrektor Centrum Medycznego Uniwersytetu w Illinois (USA). Spędził on aż 20 lat na analizie metabolicznych przemian, którym podlegają ociężałe ssaki w trakcie zimowej hibernacji.

Niedźwiedzie brunatne np. każdego roku przesypiają około pięciu miesięcy. W okresie zimowego snu zwierzęta te prawie nie poruszają się, nie jedzą i nie piją, nie załatwiają także fizjologicznych potrzeb. Mimo tak dalece ograniczonych czynności życiowych niedźwiedzie zużywają niemal 4 tysiące kalorii dziennie. Nic więc dziwnego, że tracą one 50 do 80 procent energetycznych zasobów (tłuszczu) zgromadzonych jesienią.

I tu dochodzimy do jednej z największych zagadek. Otóż każdy organizm dla podtrzymania funkcji życiowych pobiera z zewnątrz pożywienie, przetwarza je wewnątrz organizmu na przyswajalne składniki pokarmowe, a następnie resztę wydala. Gdy cykl ten zostanie zakłócony, organizm zaczyna chorować, co może prowadzić do śmierci. Tak np. się dzieje, gdy zahamowane zostaje wydalanie, co w krótkim czasie prowadzi do śmiertelnego zatrucia. A przecież taką sytuację mamy podczas zimowego snu niedźwiedzi i nie grozi to zatruciem. Dlaczego?

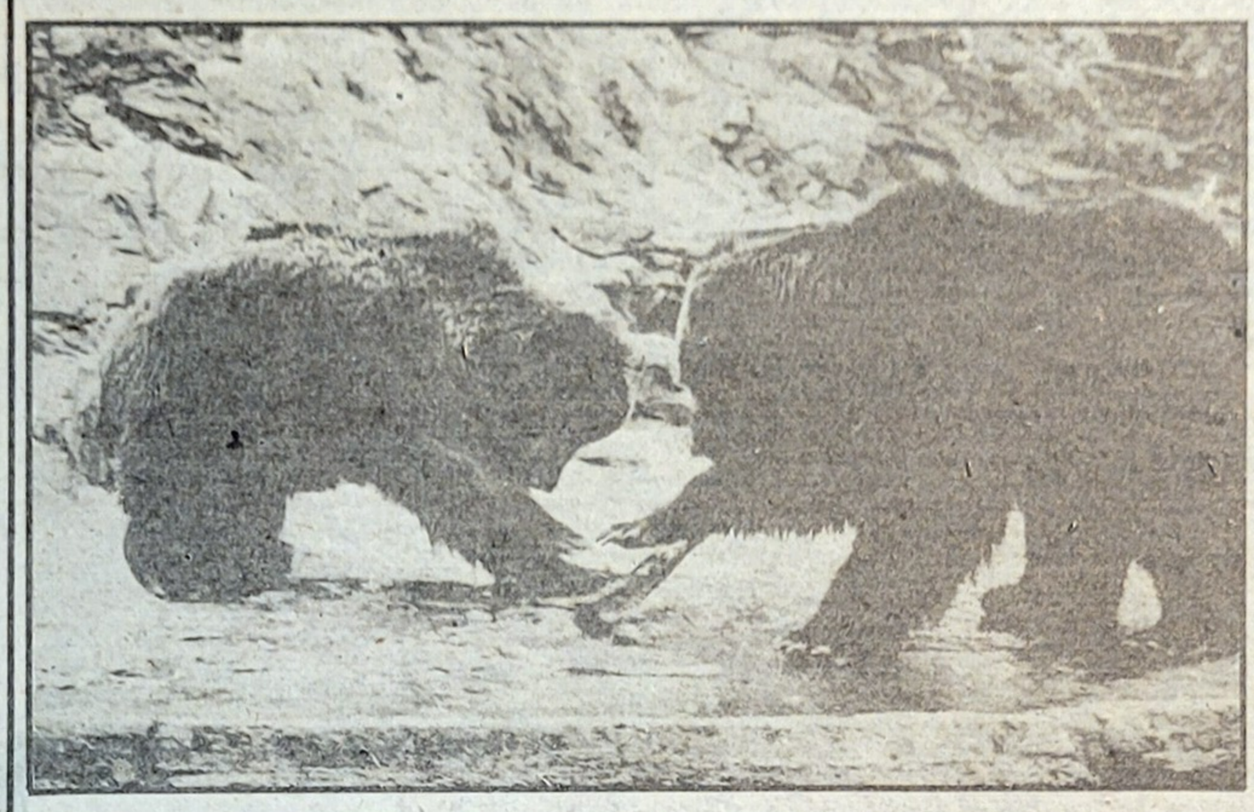

Z badań R. Nelsona wynika, że niedźwiedzie potrafią wykorzystać dla swego organizmu szkodliwe substancje powstające w wyniku przemiany materii. Tak jest np. ze związkami azotu zamienianymi w białka proste. Dlatego też niedźwiedzi nie trapi **mocznica** – ciężka choroba powstająca na skutek obecności we krwi substancji, które regularnie powinny być usuwane przez nerki. Największą tajemnicą potężnych ssaków jest jednak sposób, w jaki unikają one **osteodystrofii.** Jest to prawdziwe zwyrodnienie kości, charakteryzujące się m.in. ich odwapnieniem. Tkanka kostna przez dłuższy czas nie poddawana obciążeniom słabnie, następuje zanik kości, a powstające w tym procesie wapno przenika do krwi. Zbyt duże jego stężenie w krwiobiegu powoduje śmiertelne zatrucie organizmu.

Objawy zwyrodnienia kości są dobrze znane kosmonautom przebywającym przez wiele miesięcy w kosmosie, a także obłożnie chorym. Aby przeciwdziałać tym zwyrodnieniom kosmonauci np. prowadzą codziennie treningi na tzw. ruchomej bieżni, rowerze itd.

Niedźwiedzie nic sobie nie robią z osteodystrofii. Przyczyny odporności tych ssaków na tę chorobę próbował zgłębić Timothy Floyd z Centrum Ortopedycznego z San Francisco (USA) wraz ze wspomnianym już R. Nelsonem. Badania prowadzono na trzech brunatnych niedźwiedziach. Przez rok obaj uczeni analizowali próbki krwi oraz szpiku kostnego. Dzięki zebranemu materiałowi badawczemu ustalono, iż poziom związków wapnia i azotu we krwi zwierząt – niezależnie od pory roku – jest stały. Zarówno w lecie jak i w zimie przyrost tkanki kostnej był mniej więcej jednakowy. Oznacza to, że bez względu na stopień aktywności życiowej niedźwiedzi organizm ich rozwija się z jednakową intensywnością. Postawiono zatem pytanie: w jaki sposób zwierzęta te przystosowują się do długiego okresu bezczynności w czasie zimowych miesięcy?

Zdaniem pana Floyda, organizm niedźwiedzi wytwarza substancję, która reguluje czynności wzrostu tkanki kostnej. Niestety, jak do tej pory nie udało się nie tylko odkryć tę substancję, ale nawet zlokalizować narząd, który ewentualnie ją wytwarza. Gdyby się udało rozwikłać tę tajemnicę, tzn. gdybyśmy mogli uzyskać odpowiednią surowicę „wzrostu kości", można by ulżyć cierpieniom wielu chorych. Przydałaby się też medycynie kosmicznej. Miejmy nadzieję, że prowadząc dalej badania snu zimowego poczciwych misiów, uczeni wpadną na właściwy trop... tajemniczej substancji. **(b)**

Zespół Szkół Zawodowych Ministerstwa Górnictwa i Energetyki w Piekarach Śląskich, ul. M. Curie-Skłodowskiej 51

ogłasza wpisy

do Zasadniczej Szkoły Górniczej przy KWK „Andaluzja" kształcącej w zawodach:
- górnik technicznej eksploatacji złóż,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- elektromonter górnictwa podziemnego.

Uczniowie ZSG otrzymują wysokie stypendia, premię do 50 proc. stawki zasadniczej za dobre wyniki w nauce, codzienne posiłki regeneracyjne, umundurowanie, bezpłatne wyposażenie w komplet podręczników i przyborów szkolnych, korzystają z płatnych ferii szkolnych na równi z uczniami szkół zawodowych.

Nie wiesz co ze sobą zrobić? Jedź do „Andaluzji" – radzi Skarbek

Warunki przyjęcia:
- nie przekroczony 18 rok życia,
- ukończenie szkoły podstawowej,
- zaświadczenie lekarza górniczej służby zdrowia stwierdzające przydatność do zawodu górniczego. Skierowanie na badania lekarskie wydaje dyrekcja szkoły, do której trzeba zgłaszać się osobiście.

Przy wpisie należy:
- złożyć do dyrekcji szkoły podanie o przyjęcie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów,
- życiorys, dokument urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne,
- za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy.

Wszelkich informacji dotyczących przyjęcia do szkoły udziela dyrekcja szkoły, tel. 87-10-45 wew. 5612.

ANDALUZJA – to gwarkowe tradycje, czarny węgiel i praca dla prawdziwych mężczyzn,
ale
ANDALUZJA – to także nowoczesne urządzenia i maszyny wydobywcze, magnetowidy i telewizja satelitarna.

To wszystko czeka na Ciebie!

OK/196

– Przepraszam – odezwał się nieco chropawym głosem. – Czy idziecie do Colding?

– Do Colding – odpowiedział Karol.

– No, to świetnie się składa! Czy znacie tamtejszego szeryfa?

– Znam – odparłem.

– To pozdrówcie go ode mnie. Nazywam się Jack Hudson. Niech wie, że mam zamiar go odwiedzić. Powtórnie, bez zapowiedzi. Dziękuję.

Znowu dotknął ronda kapelusza, zawrócił koniem, a razem z nim zawrócili jego trzej towarzysze. Zostaliśmy sami.

– Rany gorzkie! – stęknąłem. – Co tu się dzieje? Co to za ludzie? Wygląda na to, że ci sami, którzy dokonali nocnego napadu.

– Chyba nie mylisz się. To jacyś wrogowie szeryfa, bo przyjaciele nie w taki sposób zapowiadają swą wizytę.

– Ale ich było tylko czterech.

– Bo piąty poszedł po antylopę.

Westchnąłem.

– Z tego jasno wynika, że szeryfa czeka nowa awantura. Cóż to za dziwne miasto? Złe miasto. Gdyby nie to, że leczę Creniana, najchętniej już dziś opuściłbym Colding. To jaskinia zbójecka.

– Przesadzasz, Janie. Dzieją się tu dość interesujące rzeczy.

– A, dajże spokój! – oburzyłem się. – Co tu dostrzegasz interesującego? Mnie nie zachwyca ani nocna strzelanina, ani zdzierstwo i bezprawie szeryfa, ani atmosfera niepewności, jaką tu wyczuwam. Przyznam, że sam szeryf atakowany przez tajemniczych wrogów niekiedy wydaje mi się osobą godną współczucia, niekiedy takim samym przestępcą jak napastnicy, którzy pragną załatwić z nim jakieś stare, kryminalne rachunki. Raczej... porachunki.

– A ja lubię, kiedy coś się dzieje. Przynajmniej nie jest nam nudno.

– Mnie to zupełnie nie bawi. I uważam, że jeśli Nevil nie przybędzie w obiecanym terminie, nie powinniśmy dłużej na niego czekać.

– To znaczy, że chcesz jechać do Elko. Lecz bez Nevila nie ma sensu. Po pierwsze dlatego, że Nevil zna najkrótszą drogę wiodącą do rzeki Humboldta; po drugie dlatego, że tylko on może nam wskazać miejsce swej eksplorerskiej działki.

– Dziwne rzeczy mówisz, Karolu. Jakoś nie przypominam sobie, byśmy kiedykolwiek potrzebowali przewodnika. A co się tyczy eksplorerki Nevila, możemy zrezygnować z oglądania złoto- i srebrnodajnej ziemi. Nie sądzę, aby było w tym coś interesującego. Pojedziemy prościutko na północ, poprzez rzekę Humboldta i Elko, do Oregonu. Tam zamiast pustynnej równiny ujrzymy zielone puszcze, górskie strumienie i tropy leśnych czworonogów. Nie odpowiada mi atmosfera Nevady. Duszno tu i jakoś ponuro.

– Pięknie to powiedziałeś, Janie. Ale na Nevila musimy poczekać, zgodnie z umową. Nawet gdyby się spóźnił o dalszych kilka dni. Ostatecznie mamy mnóstwo czasu, do jesieni jeszcze daleko. Po cóż więc się denerwować?

Zezłościł mnie taką odpowiedzią. A może to ja zaczynam stawać się nerwowy? Może tak na mnie działa tutejszy klimat?

Odezwałem się dopiero w progach hotelu, gdzie kumemu przerażeniu ujrzeliśmy Broomsa. Udałem, że go nie widzę, lecz gdy siedliśmy przy stoliku, natychmiast się zjawił.

– Witam dżentelmenów! Panowie pozwolą, że na krótką chwilę przysiądę się.

Oczywiście przysiadł się nie czekając na zaproszenie.

– Szukałem panów, by ich osobiście zaprosić na odczyt, jaki dziś wieczorem wygłoszę w sali tutejszej straży ogniowej.

– I jakiż będzie temat tego odczytu? – zapytałem.

– To wielce ważna sprawa, wielce ważna. Zainteresuje każdego, kto ceni swe zdrowie. Mówić będę o tym, jak należy używać ziół, by uniknąć choroby, a zachować zdrowie i siły. Szeryf wyraził zgodę na mój odczyt.

– To znaczy, że rozmawiał pan z szeryfem – stwierdził Karol.

– Oczywiście. Musiałem przecież uzyskać zgodę na pobyt w Colding. Przyznam, że w żadnym z miast, które mnie gościły, nie wymagano tego ode mnie. No, ale trudno...

– Rozmawiał pan z szeryfem? – zdziwiłem się.

Przecież Crenian miał nie ruszać się z łóżka, a w łóżku na pewno nie załatwiał interesantów.

– A jakże! Z takim tęgim, wysokim chłopem o kruczoczarnych włosach.

Crenian był blondynem, a ten rysopis świetnie pasował do jego zastępcy, Willa. Nie widziałem jednak potrzeby wyprowadzania Broomsa z błędu.

– Więc, moi panowie – mówił dalej doktor-sztukmistrz – liczę na waszą obecność. Bilety wstępu po dolarze.

Sięgnąłem do kieszeni i wydobyłem dwie srebrne dolarówki. Położyłem je na blacie stolika. Podziękował i w zamian wręczył nam dwa świstki papieru – bilety wstępu. Skłonił się i odszedł.

– Uff – odetchnąłem. – On mi się podoba coraz mniej, a raczej już wcale nie podoba.

– Ale dałeś mu dwa dolary.

– Żeby go się jak najszybciej pozbyć.

– Witam panów – przerwał naszą rozmowę znajomy głos. – Byli panowie na spacerze poza miastem, prawda?

Skąd o tym wiedział Harry Lee, bo on to właśnie podszedł do naszego stolika?

– Dobry wieczór – powiedziałem. – Istotnie wyszliśmy poza rogatki.

– Dwukrotnie.

Roześmiałem się:

– Pan jest może jasnowidzem?

– Chciałbym nim być, ale nie jestem. Dlatego pytam panów, czy nie spotkaliście podczas waszej wędrówki jakichś innych spacerowiczów?

– Znowu pan przewidział! – stwierdziłem.

Karol opowiedział o spotkaniu z jeźdźcami.

– Dziękuję – odparł Lee. – To dla mnie bardzo ważna wiadomość. Doktorze – zwrócił się do mnie – jaki jest stan zdrowia szeryfa?

– Jeśli nie nastąpią jakieś nieprzewidziane komplikacje, szeryf pojutrze będzie mógł wstać z łóżka.

Cdn.

ABRAKADABRA

POŁĄCZ PUNKTY

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

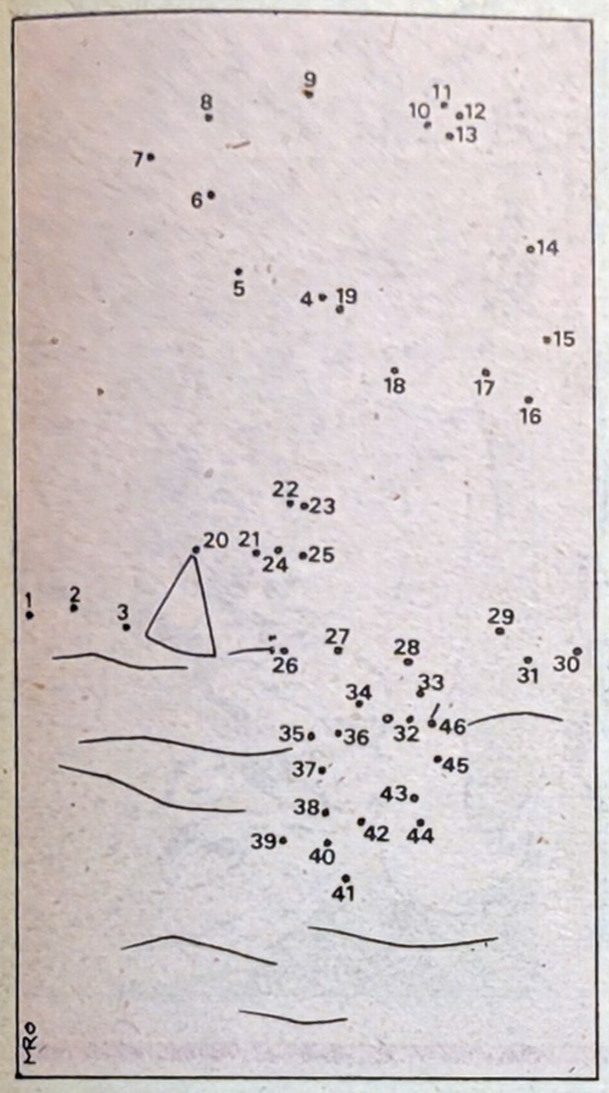

Rozwiązanie zadania premiowanego nr 724 z 48 numeru „Świata Młodych" z dnia 22.04.1989 r.

Przyroda nie znosi kłamstwa.
Poziomo: przypadek, brzoza, luidor, koronacja, sterta, Temida, obiegnik, pokusa, Arabia, kliwia, łamaga, sala, menora, Pilica, wpis, Stefan.
Pionowo: kratkowanie, podrzucanie, paka, zdrobnienie, poniewierka, docent, klatka, ziemiaństwo, rozdzielnik, Akamas.

Nagrody wylosowali:

Adam Błyskosz – Dołhobrody, Kamila Gilewska – Jaszczów, Ewelina Grabowska – Rypin, Mariusz Kowalski – Lubiewo, Łukasz Kurzyna – Błonie, Małgorzata Leżańska – Poznań, Mariusz Siegieda – Krośnice, Dorota Sobierańska – Stare Pole, Angelika Szymandera – Nadmłyn, Piotr Tokarski – Sanok.

Odgadnij 7-literowe wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w polach z liczbą znalazły się trzy, a w pozostałych – cztery litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 730".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

PRAWOSKRĘTNIE: 1) rzymska, czyli klops, 2) roślinny – to margaryna, zwierzęcy – smalec, 3) głos męski, 4) układ, położenie ciała ludzkiego, 5) roślina ozdobna o lejkowatych kwiatach, 6) płynie przez Puszczę Kozienicką, 7) obrotowy lub wyrównawczy, 8) domowe – do odrobienia, 9) obfite rozrośnięcie się, 10) płaski obszar, 11) prymitywny przyrząd używany dawniej do międlenia lnu i konopi, 12) drobna ryba nazywana także katem lub kolką.

LEWOSKRĘTNIE: 1) ciastko z Torunia, 2) kruszywo używane na nawierzchnie dróg, 3) zupa z buraków, 4) cząstka elementarna, której ładunek dodatni i masa są równe ładunkowi i masie elektronu ujemnego, 5) pismo zawierające zbiorową prośbę, skierowane do władz, 6) lewy dopływ Motławy, 7) kobiecy ubiór domowy, 8) zaliczka, 9) kołysanie, 10) kojarzy się z wolnością i braterstwem, 11) ciernisty krzew rosnący na miedzach, 12) młoda jałówka.

Zadanie premiowane nr 730

ROZETA TRZY-CZTERY

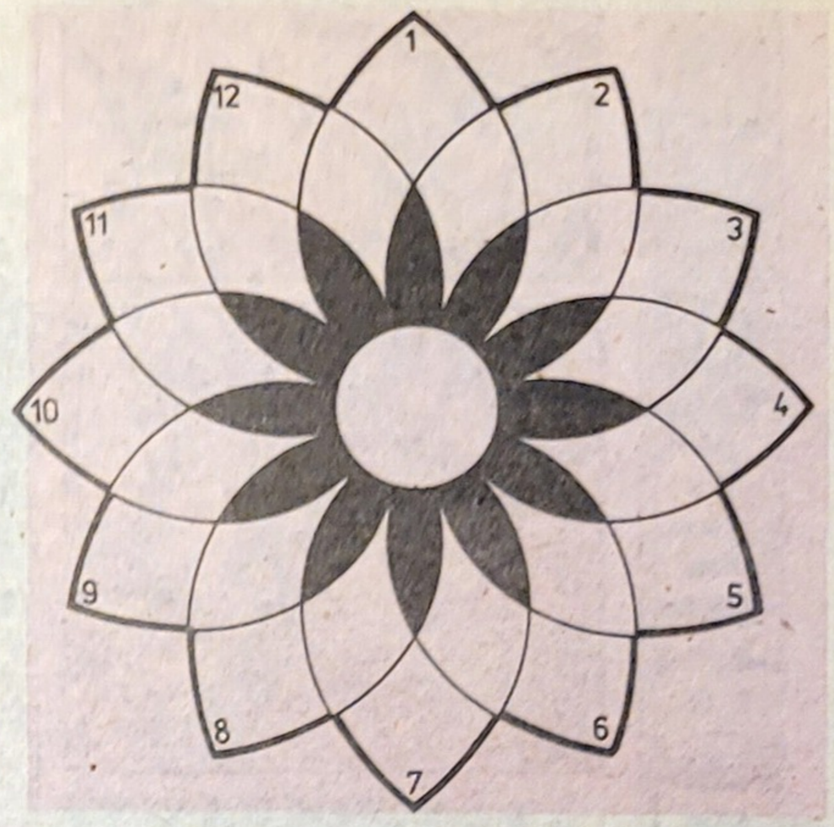

SYLWETKA

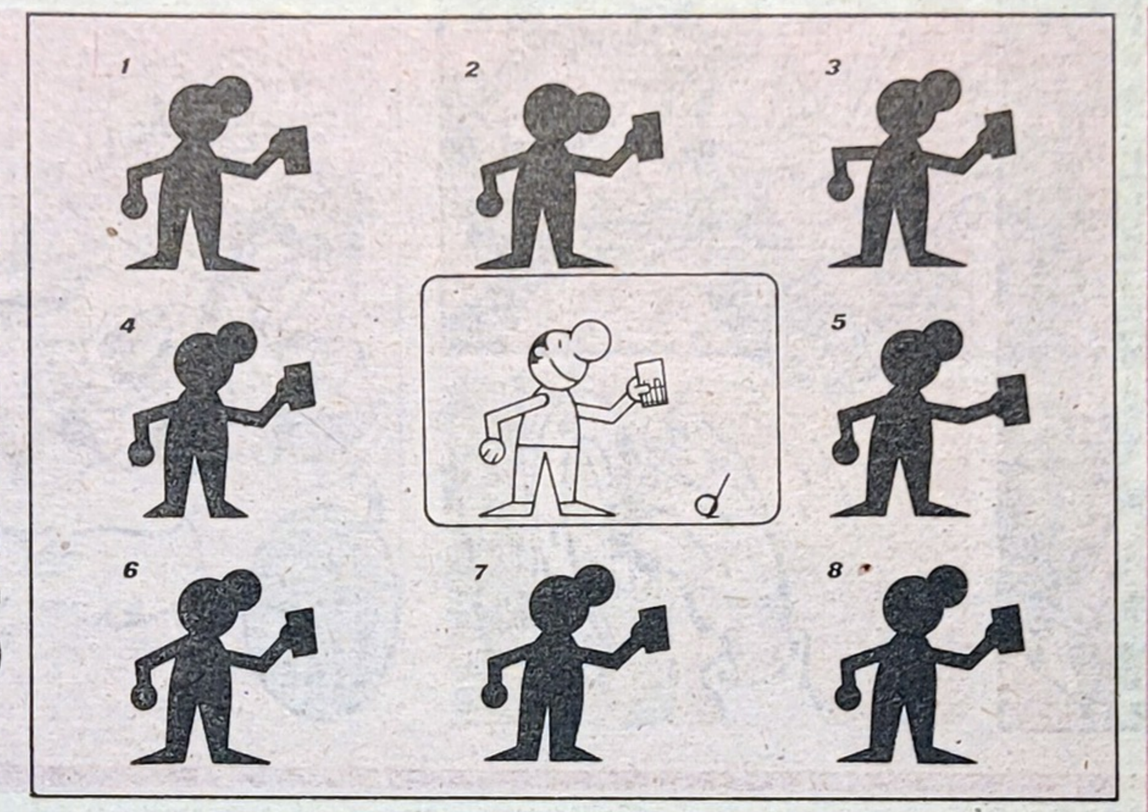

Który z rysunków 1-8 jest sylwetką postaci ze środka. Czy na odpowiedź wystarczy Ci 45 sekund?

Rozwiązania z poprzedniej soboty

SYLWETKA: 6. UŁÓŻ SAM: kwadrat I – trakt, Rumia, amper, kiesa, taras; kwadrat II – ciosa, Indus, odpis, siuta, Assam; kwadrat III – Nosal, oczko, szpik, Akiba, lokal. ZNAJDŹ RÓŻNICE: dym z papierosa, chmurka, drążek w płocie, wąsy kota, dłuższy uchwyt wędki, klamra u torby, trawa koło kota, palce lewej ręki wędkarza. CO JESZCZE: ~~karo~~ – dekolt w kształcie kwadratu. TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

182	+	608	=	790
—		:		+
135	—	32	=	103
47	×	19	=	893

WIEŻE

Dwie spośród ośmiu wież są jednakowe. Które? Czy na odpowiedź wystarczy Ci 20 sekund?

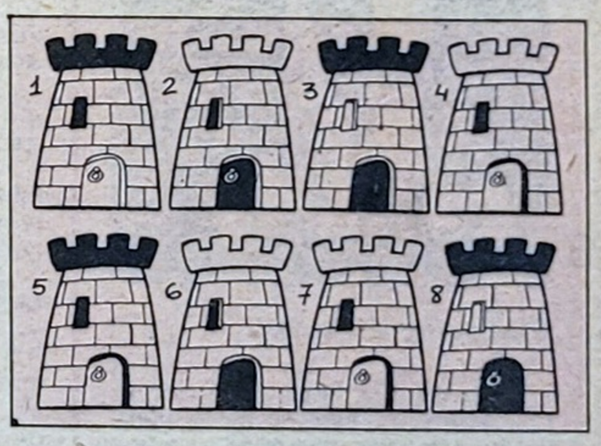

LABIRYNT Z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od pola z literą J obejdź wszystkie pola (przez niektóre należy przejść kilka razy) i odczytaj czterowyrazowe rozwiązanie – przysłowie polskie.

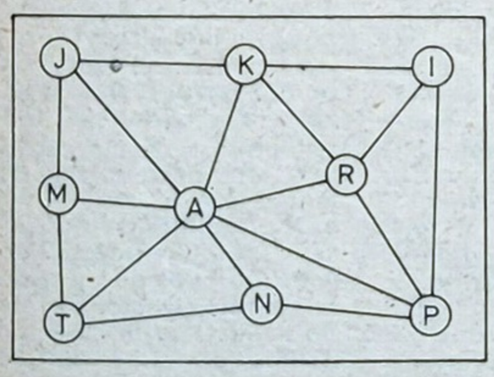

Co jeszcze?

MARSYLIA to duże miasto we Francji, port nad M. Śródziemnym. A co znaczy to słowo pisane małą literą: marsylia. Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:
a) żyzna gleba utworzona z osadów morskich, występująca w Holandii, RFN, Francji,
b) paproć wodna o płożącej się, przyrośniętej do dna łodydze,
c) daszek z płótna umieszczony nad wystawami sklepowymi.

UZUPEŁNIJ!

Który z wyrazów: PINEZKA, PIOSNKA, PISANKA stanowi uzupełnienie podanego zestawu?

SOK
KOSA
OSIKA
NIOSKA
.....
SKOPANIE
SPOTKANIE

Wieżowiec i kot

(PAP). Singapurczycy z niepokojem czekali na nowe wydanie księgi Guinnessa. Do nich bowiem należał i, jak się okazało, nadal należy jeden z wysokościowych rekordów. W Singapurze znajduje się 73-piętrowy hotel „Westin Stamford". Ma on 226 metrów wysokości i jest o 8 metrów wyższy od hotelu-wieżowca w USA.

Singapurczycy chlubią się jeszcze kilkoma innymi rekordami. Między innymi właśnie w tym kraju wyhodowano najmniejszego na świecie kota domowego, którego waga nie przekracza 2,7 kg.

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA poszedł do fryzjera i poprosił, żeby go ogolono. Ledwie jednak usiadł na fotel, zaczął drzemać i powoli opadała mu głowa.

– Proszę pana – mówi fryzjer – nie mogę pana golić, gdy ma pan opuszczoną głowę...!

– To proszę mnie ostrzyc...!

*

ROZMAWIAJĄ dwaj Szkoci:

– Słyszałeś, że po rocznej przerwie nasza drużyna zaczęła znowu pilnie trenować...

– Owszem, bo podobno znaleźli swoją rok temu zgubioną piłkę!

Zagadka Arki Przymierza

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

ważyć, że klęski, które nawiedziły Filistynów to nie tylko wrzody, ale plaga myszy i być może trzęsienia ziemi. Mówiąc o trzęsieniu ziemi mam na myśli posąg Dagona (bóstwo Filistynów), który dwa razy przewrócił się przed Arką (drugi raz odleciały mu ręce i głowa). Myślę, że było to spowodowane ruchem tektonicznym ziemi.

Kończąc ten artykuł, chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz, która wydaje mi się ważna w zrozumieniu pewnych spraw związanych ze starożytnymi tekstami (szczególnie religijnymi). Otóż, nie można rzeczy niewytłumaczalnych odrzucać mówiąc krótko – to wymysł. Trzeba więc umiejętnie wydobyć z tego wszystkiego jądro sprawy, nie skażone późniejszymi dopowiedzeniami, komentarzami itp. Tak też możemy potraktować wiadomości o przewróceniu się posągu Dagona. Wstrząs tektoniczny mógł obalić posąg, a komentarz, że spowodowała to moc Arki, należy już do legendy. Jeśli chodzi o chorobę Filistynów, to jak powiedziałem, wrzody, które na ich ciałach wystąpiły, były po prostu objawami zarazy, która zaczęła się szerzyć w filistyńskich miastach. Fakt, że przypadkiem tam była Arka (nie musiała wcale znajdować się we wszystkich miastach, gdzie szalała zaraza) spowodował, że powstała cała wielka legenda.

Sądzę, że nie wyczerpałem tematu, którym jest Arka Przymierza. Wiem, że zatwardziali stronnicy teorii astroarcheologicznych nie zmienią od razu swych poglądów na tę sprawę. Myślę jednak, że spojrzą na to zagadnienie może trochę innym okiem i zrewidują swe dotychczasowe poglądy.

Krzysztof Morta
ul. Wrocławska 60b/4
63-400 Ostrów Wlkp.

ŚWIAT MŁODYCH

Adres Redakcji, ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003, Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Lidia Wojciewska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski, (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. kulturalno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. Kierownik korekty: Barbara Boguszewska. Korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa, nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.

Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakład Poligraficzny Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie. Zam. A-222 A-66

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi Zam. 1370/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 66(4616)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Szanowny Prezesie!

Po moim artykule na temat Dänikena przyszło do mnie wiele listów. Niektóre naprawdę zaskoczyły mnie. Pan, Prezesie napisał, że Däniken dla niektórych jest Ewangelią. Rzeczywiście, niektórzy w swych listach potwierdzili to. Dla nich to, co Däniken powie, jest święte. Przytaczali mi między innymi sprawę Arki Przymierza. Däniken powiedział o niej tak a tak, więc nie może być inaczej. Postanowiłem więc bliżej zająć się tą tajemnicą starożytności, tym bardziej, że część dyskutantów po oglądnięciu filmu pt. „Poszukiwacze zaginionej arki" jest do dziś pod wrażeniem tej zagadki antycznej. Mój artykuł ma na celu pokazać, że nie można oprzeć się tylko na jednym wytłumaczeniu danego zagadnienia, ale trzeba poznać inne. Dopiero wtedy zadecydujemy, które rozwiązanie jest dla nas bardziej przekonywające.

Dedykuję ten artykuł nie tylko tym osobom, które do mnie napisały w sprawie Arki, ale także wszystkim innym, których ta sprawa interesuje i ciekawi. Chciałbym jeszcze podać adres Koła Przyjaciół Starożytności, które prowadzi Aleksandra Mańka, ul. Kaliska 10 – Odolanów, woj. kaliskie. Tam wszyscy ci, którzy chcą porady w sprawach dotyczących antycznego świata oraz pragną przedstawić swoje poglądy na te tematy, mogą pisać.

Krzysztof Morta

Zagadka Arki Przymierza

Arka Przymierza (ARON HABRIT) jest to jeszcze jedna zagadka starożytności i pozostanie chyba już na zawsze wielkim znakiem zapytania, źródłem różnorodnych hipotez (nieraz absurdalnych), chyba, że ktoś kiedyś odnajdzie ją i cała tajemnica zostanie wyjaśniona. Na razie jednak obrosła wokół niej legenda, stała się nawet inspiracją do powstania filmów fantastyczno-przygodowych, jak niedawno oglądany „Poszukiwacze zaginionej Arki".

Zastanówmy się teraz nad hipotezami, które wysunęli astroarcheologowie w odniesieniu do Arki. Zacznijmy od najbardziej znanego Dänikena. Otóż, uważa on, że Arka była potężnym kondensatorem złożonym ze złotych płytek, z których jedne są naładowane ujemnie, drugie dodatnio, a jeden z cherubów spełnia rolę magnesu. (Cheruby to budzące strach istoty pół ludzkie, pół zwierzęce strzegące świątyń i pałaców.) Oczywiście, w takim rozumieniu Arka Przymierza będzie po prostu głośnikiem radiowym, przez który Mojżesz mógł się kontaktować z Bogiem. Całe to wytłumaczenie ma wiele zastrzeżeń, bo po co kosmici dali Mojżeszowi taką potężną skrzynię zamiast podręcznego aparatu tranzystorowego. Tutaj Däniken dodaje, że dlatego taka wielka skrzynia, ponieważ mieścił się w niej jeszcze reaktor jądrowy. Mało tego, tablice z przykazaniami uważa za materiał promieniotwórczy, który kosmici dostarczyli, aby działał ten reaktor. Pozostawmy teraz Dänikena i wszelkie „ale" odłóżmy na później.

Sassoon i Dale zajmujący się projektowaniem i konstruowaniem maszyn elektrotechnicznych, w swoich książkach mówią, że były dwie Arki. Jedna z nich produkowała mannę podczas wędrówki Żydów przez pustynię, druga natomiast zawierała relikwie. Obaj Ci panowie twierdzą, że pierwsza Arka była zasilana z przenośnego reaktora jądrowego. Ba, przypuszczają nawet, że materiałem rozszczepiającym w tym reaktorze był pluton. Szczytem absurdu jest teoria Joachima Pohla. Twierdzi on jakoby tablice kamienne z dziesięciorgiem przykazań były w rzeczywistości dyskami z programem komputerowym. Motywuje to tym, że Mojżesz miał wówczas 80 lat, gdy je otrzymał, a wiadomo, że w tym wieku człowiek nie jest tytanem, który mógłby dźwigać ciężkie tablice z kamienia. Według Pohla to nic innego, tylko komputer. Jest to hipoteza śmieszna i niezasługująca na większą uwagę. Bo po cóż w tych czasach Izraelitom komputer? Jeżeli natomiast chodzi o wiek Mojżesza, to jest on właściwie młokosem w porównaniu z innymi postaciami biblijnymi (Noe zmarł w wieku 950 lat, Abraham w chwili śmierci miał „tylko" 175 lat).

Przytoczone powyżej hipotezy można sprowadzić do wspólnego punktu, którym jest próba ukazania, że Arka Przymierza była podarunkiem kosmitów. Tym samym Arka stałaby się jeszcze jednym dowodem, że naszą planetę w przeszłości odwiedziła obca cywilizacja. Abyśmy mogli ustosunkować się do tych hipotez, musimy bliżej poznać Arkę Przymierza. Zacznijmy od jej wyglądu. Opis Arki w miarę dokładny znajduje się w Księdze Wyjścia (Biblia). Arka została zrobiona z drzewa akacjowego pokrytego złotem. Jej długość wynosiła 2,5 łokcia a wysokość i szerokość 1,5 łokcia (jeśli starożytny łokieć przyjmiemy za pół metra, to wymiary Arki byłyby około 125 x 75 x 75 cm). Do czterech jej krawędzi były przymocowane pierścienie ze złota, przez które były wsadzone dwa drążki z drzewa akacjowego pokryte złotem (służyły one do przenoszenia Arki). Drążków tych nie wolno było wyjmować z pierścieni. Do Arki były włożone dwie kamienne tablice. Na wierzchu zaś Arki umieszczona została przebłagalnia (po hebrajsku – Kapporet, miejsce skąd przemawiał do Mojżesza Bóg). Na obu końcach przebłagalni znajdowały się dwa złote cheruby, o rozpostartych skrzydłach ku górze i o twarzach zwróconych ku sobie i ku przebłagalni. Arka Przymierza towarzyszyła Izraelitom w czasie przejścia przez Jordan i w czasie oblężenia Jerycha. Potem Arka została złożona w świątyni – namiocie w Szilon, a po bitwie pod Afek Arka dostała się w ręce Filistynów. Choroby, które zaczęły trapić Filistynów, gdy Arka się u nich znalazła, spowodowały, że odesłano ją z powrotem Izraelitom. Następnie Arka trafia do Kirjat Jearim, potem do Jerozolimy, by w końcu spocząć w świątyni Salomona. Dalsze losy Arki nie są dokładnie znane. W roku 586 p.n.e. świątynia Salomona w Jerozolimie została zburzona i złupiona przez Nabuchodonozora II, króla Babilonii. Zatem nasuwa się pytanie – czy Arka nie została zabrana do Babilonii? Jednak żadne dotychczas znane teksty starożytne nie odnotowały tego faktu.

Druga wersja głosi, że Arkę tuż przed zburzeniem świątyni Żydzi schowali pod podłogę sąsiadującego ze świątynią magazynu. Trzecia wersja mówi, jakoby prorok Jeremiasz miał ukryć Arkę w jakiejś jaskini, znajdującej się w odległości kilku godzin drogi od Jerozolimy, a wejście do niej zamurował. Niektórzy astroarcheologowie wpadli więc na pomysł, aby wykorzystując odpowiednią aparaturę do wykrywania promieniowania radioaktywnego zacząć poszukiwania. Możliwe by to było jedynie wtedy, gdyby rzeczywiście Arka Przymierza zawierała przenośny reaktor jądrowy. Zwolennicy tej teorii wskazują, że wrzody, które pojawiły się na ciałach Filistynów, gdy ci zagarnęli Żydom Arkę, były wywołane chorobą popromienną. Można oczywiście i tak to interpretować, ale zaznaczam, że wrzody bardziej pasują mi do choroby wywołanej zarazą. Zwłaszcza, że w tych czasach wszelkie epidemie nie należały do rzadkości. Ponadto należy zau-

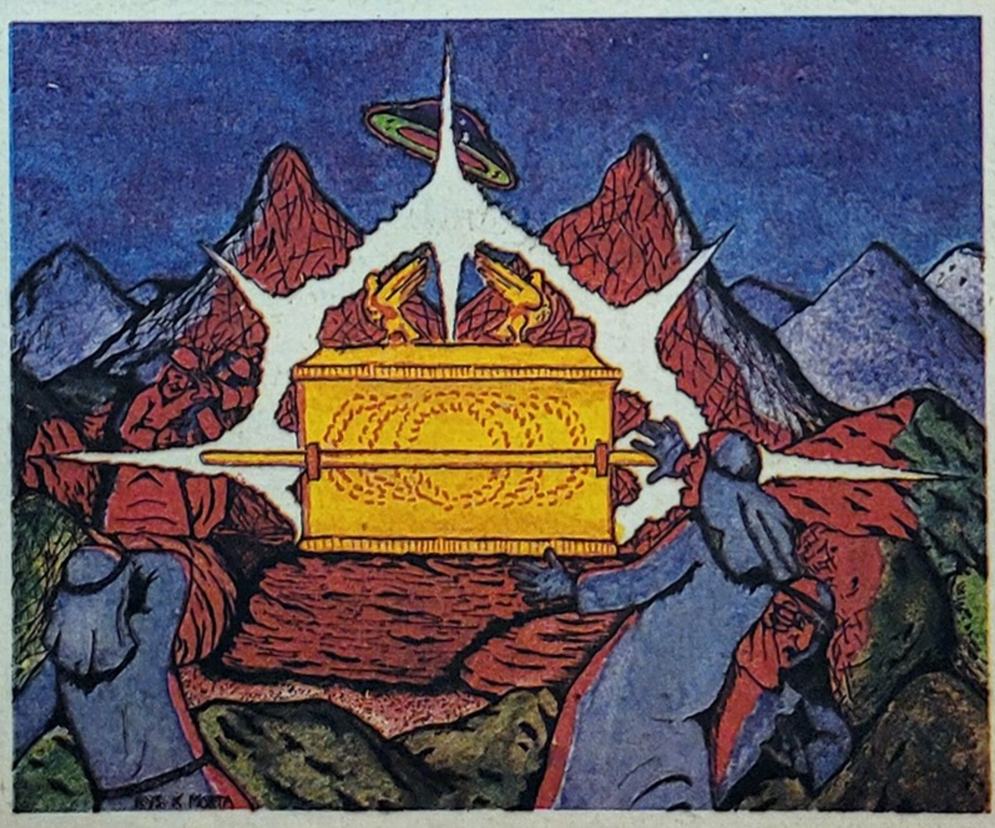

DOKOŃCZENIE NA STR. 7